

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 5 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | **Kraków, 6 września 1913.** | **Nr. 36.**

Święto hakaty w Poznaniu.

(Treść na str. 2).



Święto hakaty w Poznaniu.

(Do illustracyi tytułowej).



Święto hakaty w Poznaniu: Dawna sala królewska w Ratuszu poznańskim.

Hakata pruska nie próżnuje. Obok stałej, codziennej walki, jaką toczy z narodem polskim w Poznańskiem na wszystkich polach naszego życia narodowego, społecznego a nawet rodzinnego, urządza od czasu do czasu wielkie parady hakatystyczne, mające zaświadczyć o „tryumfach“ i „zdobyczach“ niemczyzny na ziemiach polskich. Taką paradą wojującego hakatyzmu były też ostatnie uroczystości pruskie w Poznaniu, do których dało okazyę odnowienie starożytnego Ratusza i wybudowanie kaplicy w zamku cesarskim. Zjechał na te uroczystości cesarz Wilhelm z całym swym dworem, zjechali ministrowie pruscy, posłowie niemieccy i liczni delegaci różnych towarzystw, a niemiecka ludność Poznania udekorowała wspaniale swe domy i zgotowała naturalnie swym gościom bardzo gorące i uroczyste przyjęcie.

W chwili przyjazdu Wilhelma II. do miasta, dano z fortów zachodnich 33 strzały armatnie. W pawilonie cesarskim na dworcu oczekiwali cesarza następca tronu, członkowie domu królewskiego, komendanci i naczelnicy władz.

Następnie udał się cesarz do Ławicy, gdzie odbyła się parada wojskowa. Po południu przyjechała do Poznania cesarzowa, którą ludność niemiecka powitała również owacyjnie. Punktem kulminacyjnym uroczystości był wydany w zamku cesarskim obiad dworski, na który otrzymali zaproszenie i Polacy. Jednakże tylko kilkanaście osób z arystokracyi polskiej przyjęło zaproszenie na ten obiad. Ogół społeczeństwa polskiego, rzecz prosta, nie brał wcale udziału w tej szopce hakatystycznej. Polacy nie dekorowali domów, polscy członkowie poznańskiej Rady m. nie przyjęli zaproszeń na uroczystości, a wiadomość o uczestniczeniu kilkunastu Polaków w obiedzie dworskim wywołała nawet manifestacye. Gdy ci niepoprawni zwolennicy „ugody“ wyjeżdżali z hotelu w Bazarze polskim na przyjęcie, tłum przyjął groźną wobec nich postawę i obrzucił zgniłemi jajami.

Tak niefortunnie skończył się pierwszy dzień uroczystości. W drugim dniu odbyło się przedpołudniem najpierw otwarcie kaplicy zamkowej, a potem uroczystość w odnowionym Ratuszu. Zaznaczyć trzeba, że Ratusz ten, zbudowany przed wiekami, jest wspaniałym zabytkiem historycznym polskim. Na szczycie wieży znajduje się do dziś dnia orzeł polski.

Na ratuszu podejmował cesarza burmistrz dr. Wilms, który ofiarował parze cesarskiej puhar honorowy. Cesarz odpowiedział długiem przemówieniem, w którem apelował także do Polaków, aby „przyswajali sobie zdobycze kultury (!) niemieckiej!“

Tytułowa illustracya nasza przedstawia antypruską manifestacyę w Poznaniu przeciw Polakom, udającym się na obiad dworski. Prócz tego zamieszczamy fotografie z odnowionego Ratusza poznańskiego, tej historycznej pamiątki polskiej, która hakatystom dała pretekst do urządzenia pruskiej hecy i wnętrze poświęconej podczas tych uroczystości kaplicy w zamku cesarskim.



Święto hakaty w Poznaniu: Odrestaurowany Ratusz poznański.



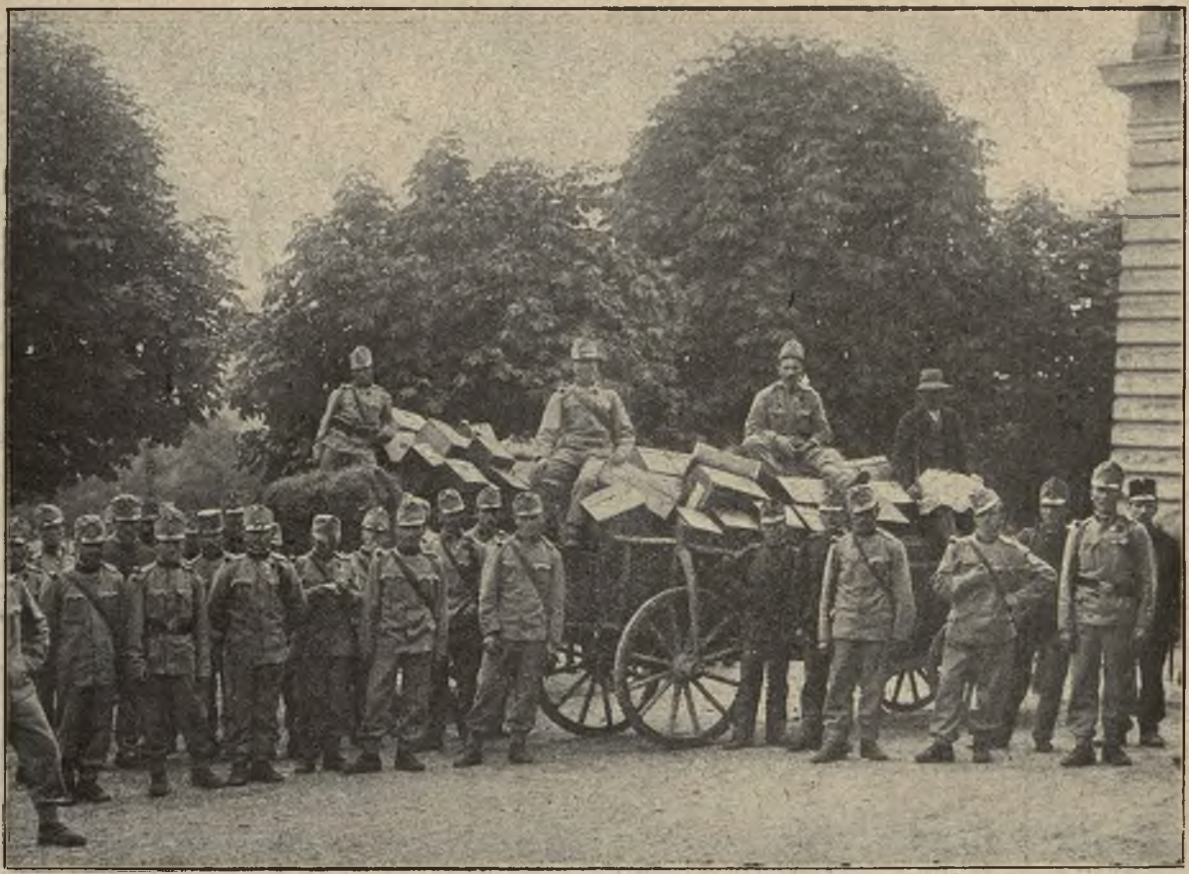
Święto hakaty w Poznaniu: Wnętrze nowej kaplicy w zamku cesarskim.

Powrót rezerwistów z Bośni.

Zakończenie wojny bałkańskiej odbiło się i u nas szerokiem echem. Między innymi wywołało ono bardzo pożądane i od szeregu miesięcy oczekiwane, odwołanie rezerwistów zapasowych, którzy użyci zostali do wzmocnienia siły zbrojnej Austryi na południu monarchii. Sytuacya polityczna nie zaostrzyła się w czasie przesilenia bałkańskiego tak, aby trzeba było ogłaszać mobilizacyę, w każdym razie jednak, po cichu, zostały niektóre korpusy armii austryackiej postawione na stopie wojennej. Rezerwistów powołanych celem uzupełnienia armii częściowo zmieniano w międzyczasie, powołując coraz nowe roczniki, wielu z nich jednak całe przesilenie bałkańskie przebyło pod bronią na południu.



Swięto hakaty w Poznaniu: Wnętrze nowej kaplicy w zamku cesarskim.



Powrót rezerwistów z Bośni: Żołnierze 10 p. p. po dziesięciomiesięcznym pobycie w Bośni udają się do koszar w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Przed kilkunastu dniami po wyjaśnieniu zupełnem sytuacyi wydany został rozkaz rozpuszczenia rezerwistów. Codziennie specyalne pociągi wojskowe przywożą do kraju tysiące naszych Maćków i Wojtków, bądź już w ubraniach cywilnych, bądź jeszcze w mundurach, każdy udekorowany krzyżem zasługi za niedoszłą wojnę.

Niejeden wraca rad i wesół, na niejednego czeka w domu smutek. Czas bowiem leci a stosunki się zmieniają i niejedna piękna Zosia lub Kasia nie doczekała powrotu swego miłego.

Illustracya nasza przedstawia grupę powracających przemyskich junaków.



Pogrzeb ś. p. Aleksandra Jabłonowskiego w Warszawie: Kondukt pogrzebowy. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Pogrzeb ś. p. Al. Jabłonowskiego w Warszawie.

Pogrzeb ś. p. Al. Jabłonowskiego, o zgonie którego pisaliśmy w poprzednim numerze, zamienił się w poważną manifestacyę żałobną nad zwłokami tego zasłużonego historyka i obywatela. Wzięli w niej udział nietylko przedstawiciele polskiej nauki i wszystkich sfer społeczeństwa, ale tysiączne tłumy, ktore były dowodem tego szacunku, jakim powszechnie otaczano zmarłego.

Zwłoki ś. p. Al. Jabłonowskiego po przewie-



Nowy kościół na Podlasiu: Front nowego kościoła w Płonce, według projektu architekta Gajewskiego. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

zieniu z Odessy złożono tymczasowo w kościele św. Aleksandra. Wysoki katafalk tonął w powodzi świateł i wieńców. O godzinie 11 rozpoczęły się ceremonie kościelne. Nabożeństwo żałobne przed wielkim ołtarzem celebrował ks. biskup Ruszkiewicz. Po mszy uroczyste kazanie żałobne wygłosił ks. Nowakowski.

O godzinie 3 ej popołudniu rozpoczęły się ceremonie pogrzebowe. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, przy dźwiękach marsza Chopina wyniesiono trumnę z kościoła. Orszak żałobny prowadził ks. prałat Chodyński z Włocławka. Za trumną szła rodzina, Towarzystwa naukowe *in corpore* oraz



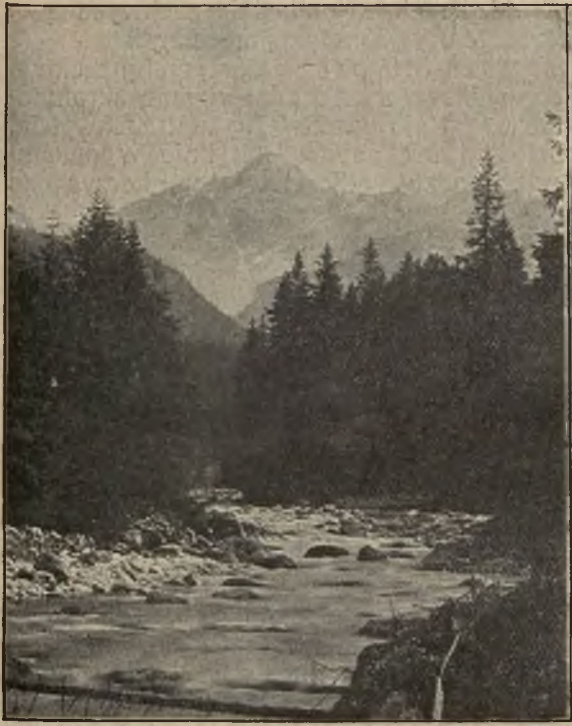
Nowy kościół na Podlasiu: Ks. biskup Karaś przemawia do wielotysięcznego tłumu, przybyłego na konsekracyę kościoła w Płonce.

szereg przedstawicieli korporacyi, zrzeszeń i związków. Trzy osobne wozy karawanowe wiozły stosy wieńców. Na cmentarzu wygłoszono nad grobem szereg przemówień. Pierwszy imieniem krakowskiej Akademii Umiejętności mówił profesor Korzon. Następnie przemawiali im. Towarzystwa naukowego dr. Jan Karol Kochanowski oraz imieniem Towarzystwa miłośników historyi mecenas Aleksander Kraushar.

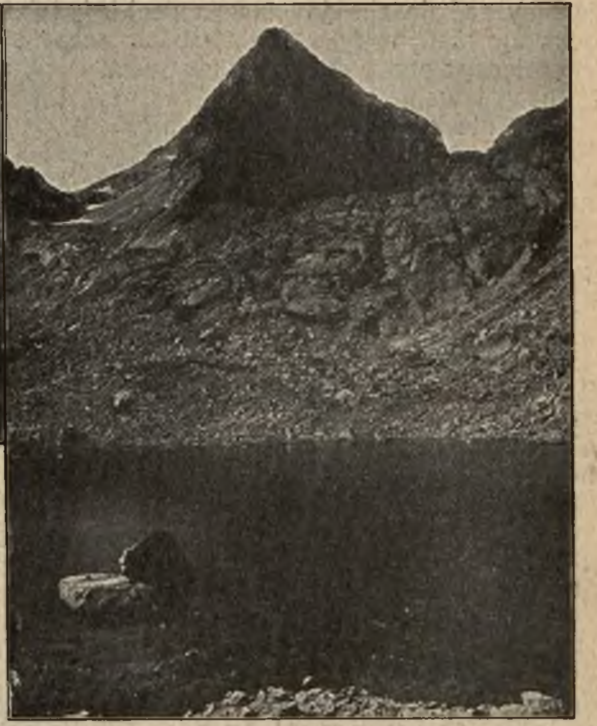
Podczas całego obrzędu, zarówno w kościele, jak i na cmentarzu, szereg pieśni żałobnych wykonał chór operowy pod kierunkiem p. Lewańskiego.



Nowy kościół na Podlasiu: Grupa księży, przybyłych na uroczystość konsekracyi kościoła w Płonce, z biskupem ziemi sejneńskiej ks. Karasiem i miejscowym proboszczem ks. Wyszomirskim w pośrodku. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

28

— Będzie się pan napawał jej pięknością w każdym razie, a jeśli ból głowy ulży, spotkamy się w Dolinie.

— Ja też idę. Pozwoli pani towarzyszyć sobie? — zwrócił się do pani Mniewskiej.

— Nie ja sama idę, lecz całe towarzystwo i spotkamy się z konieczności.

O godzinie trzeciej zaczęli się zbierać wycieczkowicze w wesibulu. Jedną z pierwszych była pani Wanda, w kostyumie szkockim doskonale skrojonym, sprowadzonym z Warszawy i w kapelusiku tego samego koloru, ozdobionym ładnem piórem. Panie zaciekawione i nie bez zazdrości oglądały tę piękną i modną suknię, a pani radczyni nie wytrzymała, podeszła bliżej i oglądając suknię szczegółowo, powiedziała:

— To pewno z Widnia sprowadziła pani tę suknię, widno to po fasonie i dobrym kroju. U nas, nie to w Jarosławiu, ale nawet we Lwowie nie umieliby tak zrobić.

— Sprowadziłam ją z Warszawy.

— No, no, — pokiwała głową, — ładna, bo ładna, ale aby aż z Warszawy do nas sprowadzać!? Czy nie mamy Widnia? I prędzej, i pewno taniej, no i bez cła!

— Może, ale krawiec w Warszawie zna mój gust i posiada miarę.

— No, jak tak, to znowu co innego, — patrzała na suknię, wreszcie podniosła oczy na twarz pani Wandy i rzekła z lekkiem wahaniem: — ta nie obrazi się pani, jak zapytam, bo ciekawość, ile taka suknia kosztuje w Warszawie?

— Nie mogę pani powiedzieć, bo rachunku nie przysłał mi krawiec.

— Ta czy być może! — zdziwiła się, — to pani tak zamówiła sobie, a on przysłał tak sobie i z kapeluszem!?

— Ubieram się zwykle u niego i zapłacę, gdy będę w Warszawie.

Dorcia, rozmawiając z panem Borowieckim, przysłuchiwała się radczyni z twarzą rozweseloną, a chcąc przerwać indagacyę, powiedziała:

— Już wszyscy wychodzą, czas na nas.

Pani radczyni co prędzej poszła do pani Poreckiej, ale nie mogła podzielić się na razie swemi wiadomościami, gdyż przy Madzi był pan Szarocki, niezwykle rozjaśniony i rozmowny.

Gdy towarzystwo mijało Rynek, pan Szarocki przystanął i wszczął ożywioną rozmowę z góralami. Pani Mniewska, która szła na szarym końcu, zawołała ze śmiechem:

— Ej, panie Szarocki, czy pan nie myśli nam uciec!? Pewno cukiernia pachnie panu!

Szarocki klnąc w duszy, zrobił minę bardzo przyjemną i zbliżywszy się, mówił wesoło:

— Górale mają tak oryginalny sposób wyrażania się, że w ich towarzystwie doskonale się bawię.

— Czyż moje nudniejsze, — zaśmiała się, — i za karę przeprowadzi mnie pan przez to pastwisko.

— Ależ, bardzo mi miło i obym zawsze zasługiwał na taką karę.

Szli dalej rozmawiając, a raczej nudząc się oboje zachwytami banalnymi nad górami i wirchami. Gdy Szarocki jakiś czas szedł w milczeniu, odezwała się nagle pani Mniewska:

— Wolałby pan iść z panią Łotuską, albo czuwać nad chorą? Nieprawdaż?

— Ależ nie, gdy ma migrenę, nie chce nikogo widzieć.

— A ja przeciwnie, lubię, gdy mam się kim posłużyć i na migrenę pomaga mi pyramidon. Możeby pan poradził pani Łotuskiej, ja zwalniam pana.

Szarocki zawahał się, pokusa była tak silna, tak ponętna. Zwolnił już kroku, ale rozmyślił się i rzekł:

— Nie, nie mogę. Moje nagłe odejście zwróciłoby uwagę wszystkich, byłyby gadania, plotki.

— Co znowu! nikt nie zauważy nawet. Powiem, że pan poszedł inną ścieżką, no i zbłądził pan, — kusiła go, ażeby się zabawić jego kosztem i mieć w ręku ich tajemniczą schadzkę, tak sobie, od wypadku.

Szarocki nie mógł nie usłuchać tak miłej i pożądanej rady i powiedział rozczulony:

— Pani jest bardzo dobra. Skorzystam z pozwolenia pani i wrócę.

— Zrobi pan najlepiej, ale ani słowa nikomu, że to ja radziłam panu, a zwłaszcza pani Łotuskiej. Słowo!

— Słowo honoru.

— No, do widzenia i przyjemnej zabawy!

Szarocki dwukrotnie ucałował jej rękę, pożegnał się i skręcił na boczną ścieżkę, i przypominając sobie ostatnią rozmowę, spostrzegł, że zapomniał nazwy lekarstwa, a przecież ono było główną przyczyną jego powrotu. Odwrócił się i szybko podbiegł do pani Mniewskiej, mówiąc:

— Jakie to lekarstwo radziła pani?

— Lekarstwo? — zdziwiła się, — na co?

— Na migrenę.

— Ach, tak... pyramidon.

— Już wiem, dziękuję pani.

Pani Mniewska patrząc za szybko oddalającym się, zaśmiała się wesoło, mówiąc półgłosem do siebie:

— Ach, jakiż on naiwny!

Szarocki dobiegł do rynku, a widząc aptekę, wszedł i kupił kilka proszków pyramidonu, ażeby w razie zapytania Mniewskiej, módz z całą szczerością odpowiedzieć, że przecież tylko dla pyramidonu opuścił towarzystwo. Następnie wsiadł do pierwszej spotkanej dorożki i pojechał do zakładu, a jako przezorny człowiek wysiadł opodal ogrodu zakładowego i bocznem wejściem dostał się na drugie piętro.

Zapukał. Otworzyła mu sama pani Łotuska, mówiąc z miłym uśmiechem:

— Nareszcie przyszedłeś, sądziłam, że zapomniałeś.

— Raczej oczybym zapomniał, aniżeli o tobie, — całował jej ręce, póki mu ich nie odsunęła i schowawszy za siebie, powiedziała wesoło:

— Teraz siadaj, bądź grzeczny i opowiedz, co robiłeś, z kim byłeś?

— Dobrze, ale ty będziesz obok mnie, tutaj, — wskazał na kozetkę, siadając.

— Przyrzeknij mi wprzód, że będziesz grzeczny i posłuszny.

— Już przyrzekłem, — zaśmiał się i przyciągnął ją ku sobie.

— A teraz opowiadaj.

— Czy nie szkoda czasu na takie głupstwa? Chciałem wrócić z rynku, ale pani Mniewska zabrała mnie.

— Nie! Nie tak... wszystko od początku.

— Szedłem najpierw z panną Porecką, nudziłem się, jak pies na łańcuchu, bo myśl moja była przy tobie.

— O czem mówiliście? Czy o mnie?

— A tak; pytała, czy często miewasz migreny? Co ci pomaga? Kiedy się ból kończy? Dziwiła się, że właśnie dziś cierpisz? Co za przyczyna?... i nic więcej.

— A ty, co mówiłeś?

— Ni to, ni owo, że nie wiem, bo tyle wiem o twojej migrenie, co i ona.

— To dobrze... a potem, co było?

— Gdy pozostałem w tyle, ażeby się wymknąć, zawołała mnie pani Mniewska. To bardzo dobra kobieta, współczuła z twoją migreną i radziła, ażebyś zażyła pyramidonu.

— Także mi doktor!? — uśmiechnęła się ironicznie, — co jej do mojej migreny?

— Moja droga, jesteś uprzedzona do niej, a ona naprawdę bardzo wiele mówiła o tobie.

— Cóż takiego?

— Że jak mi pewno przykro z powodu twej migreny; że powinienem czuwać nad tobą i tobie posługiwać, gdy jesteś chora...

— Widzisz, jakiś ty głuptasek, — zaśmiała się, — ona chciała zbadać i wywiedzieć się od ciebie, w jakim stosunku jesteśmy i czy my blizko ze sobą, a ty bierzesz jej czułe pytania za dobrą monetę. No i co dalej? Opowiadaj!

Teraz i Szarocki zrozumiał, że padł ofiarą podstępnej polityki pani Mniewskiej; chwilę zastanawiał się, czy ma powiedzieć, że ona namawiała go i ułatwiła opuszczenie towarzystwa, ale przypomniał sobie dane słowo. Naprawdę nie tylko to przyrzeczenie go krępowało, ale i obawa niezadowolenia swej pani i zepsucia chwil z nią, tak mile się zapowiadających.

— Co dalej? — zastanawiał się, — a nic! Obiecałem, że kupię pyramidon i koniec.

To krótkie i treściwe zakończenie nie podobało się pani Łotuskiej, podejrzywała, że on coś ukrywa.

— I pewno kupiłeś pyramidon przez zbytnią troskliwość, boś ty taki dobry, — powiedziała z wielkiem rozczuleniem.

— Zgadłaś! — uśmiechnął się zadowolony i wyjął pudełeczko z lekarstwem, — bo jeśli dziś nie boli cię głowa, może to nastąpić jutro lub pojutrze.

— Jaki ty kochany, że pamiętałeś o mnie, a je podziękowałeś?

— Naturalnie, bardzo serdecznie.

— A teraz przyznaj się, prawda, że ona ułatwiła ci opuszczenie towarzystwa? — patrzała mu w oczy.

— Ależ nie! Wcale nie! — zaprzeczył ze zbyt wielką żywością.

— Ależ tak! — zaśmiała się, — ja przecież ją znam dobrze. Ona lubi pomagać zakochanym przez dobre serce... no, przyznaj się, Heniu! — ucałowała go.

Szarocki przypomniał sobie dane słowo i nie bez wysiłku rzekł z bladym uśmiechem:

— Naprawdę, że nie!

— Heniu! — tuliła się do niego tak, że poczuł bicie jej serca, zaleciał go zapach jej włosów, — jeśli mnie kochasz... ona ci poradziła.

W takiej chwili kochający niewiastę gotów

się przyznać do zbrodni nawet, uległ tedy i Szarocki, ale miał na tyle przytomności, ażeby się zabezpieczyć przed złemi następstwami i spytał z prośbą i wahaniem:

— A nie będziesz się gniewała?

— Nie.

— I będziesz taka dobra, jak zawsze?

— Będę.

— No, więc ona namawiała mnie istotnie do powrotu, ale ja z obawy plotek odmówiłem.

— A gdzie pożegnałeś się z nią?

— Na polanie.

— No, już wiem wszystko, — odsunęła się od niego, — i nie gniewaj się, ale jesteś co najmniej naiwny, jak dziecko w kolebce. I to ty, poeta, człowiek inteligentny, dałeś się takiej Mniewskiej wywieść w pole? I nic nie rozumiałeś! Na niczem się nie poznałeś! A przecież dziesięcioletnia dziewczynka poznałaby się na jej niezręcznej a tak podstępnej grze, a ty, jak jagnię poszedłeś pod nóż.

Zarzuty te obraziły ambicyę Szarockiego, najpierw dlatego, że sam istotnie nie odrazu uległ pani Mniewskiej i przewidywał plotki, a następnie bolało go, że dał się wyprowadzić w pole i że Łotuska miała racyę. Nachmurzył się tedy, sposępniał i rzekł obrażonym głosem:

— Ja się na intrygach nie znam. Przychodzi twoja dobra znajoma, dopytuje się o ciebie z wielkiem współczuciem, radzi, prosi i namawia, ażebym nie zostawiał ciebie samą, podaje lekarstwo, cóż miałem zrobić?

— Naturalnie uledz, — zaśmiała się ironicznie, — i narazić mnie na plotki i obmowę.

— Może dodasz, że taki był mój plan czy zamiar, proszę cię, pozwól sobie, — zawołał gniewnie.

— Tak, czy nie tak, na jedno wychodzi, — powiedziała przygnębiona, — teraz dopiero użyją na mnie. I co tu począć? co zrobić?

On, widząc jej smutek, zapomniał o swym gniewie i doradzał:

— A gdybyśmy tak razem pojechali do nich? Jak myślisz?

— Także pomysł!? — zawołała rozdrażniona, — ażeby wszyscy znajomi i nieznajomi dowiedzieli się, że latałeś po mnie i przywiozłeś. A może rozgłosisz, że pomógł mi ten pyramidon tej intrygantki?

— No tak, to był zły pomysł, — powiedział pokornie, przestraszony jej gniewem, i po chwili milczenia dodał: a gdybym ja sam pojechał?

— Na co? Poco? Czy na to, ażeby pani Mniewska spytała się przy wszystkich, czy moja migrena ustąpiła? Czy poskutkowało jej lekarstwo? — drwiła z niego — i jakbyś ty wyglądał? Co odpowiedziałbyś na krzyżowe pytania? Skompromitowałbyś mnie jeszcze bardziej. Nie! Dosyć mam ciebie!

— I ja to widzę, — wstał i kłaniając się ceremonialnie, rzekł: — żegnam panią, — szukał kapelusza.

— A to co nowego? — zawołała gniewnie, — nie dość, że nabroiłeś, jeszcze się obrażasz? Zostań!

— Daruje pani, ale nie zostanę. Jeśli moje najlepsze chęci i zamiary narażają panią na obmowy, plotki... wolę się usunąć zupełnie, — złożył ukłon głęboki, wyprostował się i z twarzą smutną, przygnębioną, powiedział tragicznym głosem: — żegnam panią.

Patrzała na niego zdziwiona i rozżalona.

— Heniu! — powiedziała czule.

— Idę! Pójdę w góry, w turnie i wirchy. Ciebie jedną kochałem nad życie! Tyś była mojem natchnieniem, poezyą, czarodziejską królewną i gdy ty mnie odtrącasz, co mi po sławie? po życiu? po cudach poezyi?

— Więc to ja ciebie odtrącam?! — zawołała po przez łzy, — to ty, niewdzięczny, za moją miłość, poświęcenie, grozisz mi, męczysz, upokarzasz. Cóż mogę dla ciebie więcej uczynić? I czego ty się gniewasz?

— Ja się wcale nie gniewam, — stał z kapeluszem w ręku, — ale jeśli mówisz, że masz mnie dosyć, co mam zrobić?

— Ach, jakiś ty niemądry! — zbliżyła się, pocałowała, odebrała kapelusz, który rzuciła o ścianę tak, że wpadł za łóżko, i wziąwszy go za rękę, poprowadziła do kozetki, mówiąc: — siadaj i przeproś mnie, — podała mu ładne ręce do pocałunku.

— Każesz, to przepraszam, — całował i pieścił jej ręce, — ale za co, to nie wiem, ja naprawdę miałem jak najlepsze chęci...

— już nie mówmy o tem, — zasłoniła mu usta dłonią, — już ja sobie poradzę z tą Mniewską.

— I jak?

— Powiem, że wybornie udał się jej podstęp, ale nie mogłam korzystać z twego towarzystwa, bo mnie głowa bolała, a ty nie mówiłeś o niczem innem, tylko zachwycałeś się nią. Ona w to uwierzy i będzie się cieszyła twojem uwielbieniem. A możebyś napisał jaki wierszyk dla niej?

— Ach, nie! Dla ciebie gotów jestem każdej chwili, bo tyś mem natchnieniem i odbieram słodką nagrodę. — uśmiechnął się do niej.



— Bądź grzeczny i opowiedz, co robiłeś, z kim byłeś?

— Fe, jaki ty materyalista, — zaśmiała się, a on objął ją wpół i przyginał ku sobie.

Wywinęła mu się i upomniała go:

— Obiecałeś być grzeczny, — a widząc, że się zachmurzył: — jestem dziś taka zdenerwowana, wiesz, prześladuje mnie dziś obraz mego męża, nie mogę się go pozbyć.

— Ach, urojenie, nic więcej.

— I ja to wiem, ale mimo to, on mnie nie opuszcza... Powiedz jakiś piękny wiersz, bardzo lubię twoją poezyę.

Szarockiemu to bardzo pochlebiło, zamyślił się i po chwili rzekł:

— Właściwie to nie mój wiersz, ale jest w nim coś, co odurza, jest siła i ogromna plastyka.

— Powiedz! Powiedz! — prosiła.

Odchrząknął i zaczął posępnym głosem, oparłszy głowę na dłoni:

„W wirydarzu zbrakło już
Granatowych, ciemnych róż.
Lecz nie zbrakło jeszcze łez...
Adamastor — Rozamunda.

Hej, piorunie! wichrom wtórz!
Już wypita trucizn kruż!
Wkrótce zbraknie także łez...
Jak żałośnie zawył pies".

— Bardzo piękne, — udawała zachwyconą, — ale wiesz, ten twój erotyk przecudny...

I zaczęła się rozmowa, w której ona przechwalała jego wiersze, a on z odpowiednią skromnością zastrzegał się przeciw zbytnim zachwytem.

I było im tak dobrze, tak miło w opustoszałym zakładzie, gdyż i służba, korzystając z nieobecności gości, używała wywczasu. Portyer poszedł się zdrzemnąć do swej izdebki, a pomocnik jego spał w wygodnym fotelu w westibulu i nie słyszał, że dorożka stanęła w podjeździe, wysiadł z niej gość, wszedł do westibulu, a nie widząc służby, zawołał zgorszony:

— Hej! jest tu kto!? — a spostrzegłszy wyrostka w liberyi, śpiącego w fotelu, szarpnął go za ramię krzycząc: — Nie słyszysz, gamoniu!

Chłopak zerwał się, utarł kułakiem zaspane oczy i powiedział odruchowo:

— Słucham, jaśnie panie!

— Nie słuchasz, bo śpisz. Idź, zabierz rzeczy z fiakra.

— Chłopak zbiegł do podjazdu, a przybyły gość stanął przed wielkiem, ściennem lustrem i zaczął pilnie przyglądać się sobie.

Odbicie jego osoby nie było zbyt pochlebne. Był to wysoki, kościsty i chudy, łysy pan, z twarzą pooraną zmarszczkami. Około ust miał wyraz goryczy i cierpienia, usta sinawe, gotowe zawsze do uśmiechu drwiącego, a z pod krzaczastych brwi świeciły małe, niebieskawe, kłujące oczy. Na łysej głowie resztki włosów, a na górnej wardze małe przycięte blond wąsy. Ubranie czarne, jak u pastora, zdawało się, że nie było robione na niego, tak wisiało na kanciastych ramionach, a spodnie, jakkolwiek wązkie, chwiały się na wszystkie strony, nie mogąc znaleźć oparcia na suchych nogach, zakończonych wielkiemi stopami.

Gość przygładził ręką resztki włosów, poprawił kołnierzyk na chudej, żylastej szyi z wielką grdyką, wyprostował pomięty, jasny krawat i uśmiechnął się do siebie, pokazując żółte, szerokie zęby. Uśmiech ten był raczej grymasem, nie wiadomo czy zadowolenia, czy też drwin.

— Gdzie portyer? — zwrócił się do chłopaka, który przyniósł ręczny kuferek i walizę dość wielką.

— W tej chwili jaśnie panie, — pobiegł w głąb zakładu.

Portyer przyszedł pospiesznie i kłaniając się pokornie, przemówił:

— Całuję rączki jaśnie pana.

— Co za porządek u was? — gromił go, — przyjeżdżam, pustki, nikogo nie można się doprosić.

— Prawie wszyscy goście wybrali się dziś na wycieczkę.

— Czy i pani Łotuska?

— Nie wiem, jaśnie panie... zaraz zapytam pokojówki.

— Dobrze.

Portyer zatelefonował na drugie piętro, dzwonił kilkakrotnie, zanim zgłosił się ktoś ze służby, który zawołał pokojówkę do telefonu. Portyer wysłuchał odpowiedzi i rzekł z ukłonem:

— Jaśnie pani chora, ma migrenę.

— Weźmiesz ten ręczny kuferek, — rozkazał gość chłopcu, — pojedziesz windą ze mną i wskażesz mi numer pani Łotuskiej. Kufer później przyniesiesz.

Na drugiem piętrze kazał iść przodem chłopcu, który stanął przed drzwiami i zapukał:

— Kto tam? — zawołał głos niewieści.

Przybyły gość nacisnął klamkę, otworzył drzwi szeroko i ujrzał ich dwoje, siedzących na kozetce.

— Ach, to ty, Jasiu! — zerwała się z kozetki i rozpromieniona pobiegła na spotkanie. — Jak to szczęśliwie, że mnie zastałeś! — wspinała się na palce, ażeby go ucałować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa rolnicza w Piotrkowie.

Rolnicy ziemi piotrkowskiej, chcąc dać obraz swej działalności gospodarczej urządzili w tym roku dużą wystawę rolniczą w Piotrkowie. Patronem wystawy jest Piotrkowskie Towarzystwo rolnicze, które działalnością swoją obejmuje powiaty: piotrkowski, radomski, łaski, brzeziński i łódzki. Prezesem Towarzystwa jest Stefan ks. Lubomirski, wiceprezesami pp. Feliks Trepka i Ignacy Wilski.

Obok tego towarzystwa, najstarszego, działa także drugie, stowarzyszenie rolniczo-handlowe, które obejmuje 400 przeszło członków. One to razem przy pomocy kółek rolniczych przygotowały i zorganizowały obecną wystawę.

Komitet wystawy stanowią pp.: Feliks Trepka jako prezes, oraz p. Kazimierz Goebel, dyrektor syndykatu kółek rolniczych, p. Edmund Łuczycki z Witowa, p. Bolesław Malcz z Olszowy i p. Stefan Trepka, sekretarz Tow. Rolniczego.

Wystawa obejmuje szereg działów, mianowicie: dział hodowlany, dział rolniczy, ogrodnictwo, pszczelarstwo, rybołostwo, leśnictwo, myśliwstwo, dział rzemiosł i przemysłu ludowego, dział maszyn i narzędzi rolniczych, oraz dział organizacyi rolnej i statystyki.

Wogóle obesłano wystawę bardzo obficie. Jest ona żywym dowodem, że obywatelstwo ziemi piotrkowskiej pracuje szczerze nad rozwojem umiejętności rolniczych, a temsamem nad podniesieniem gospodarstwa krajowego.

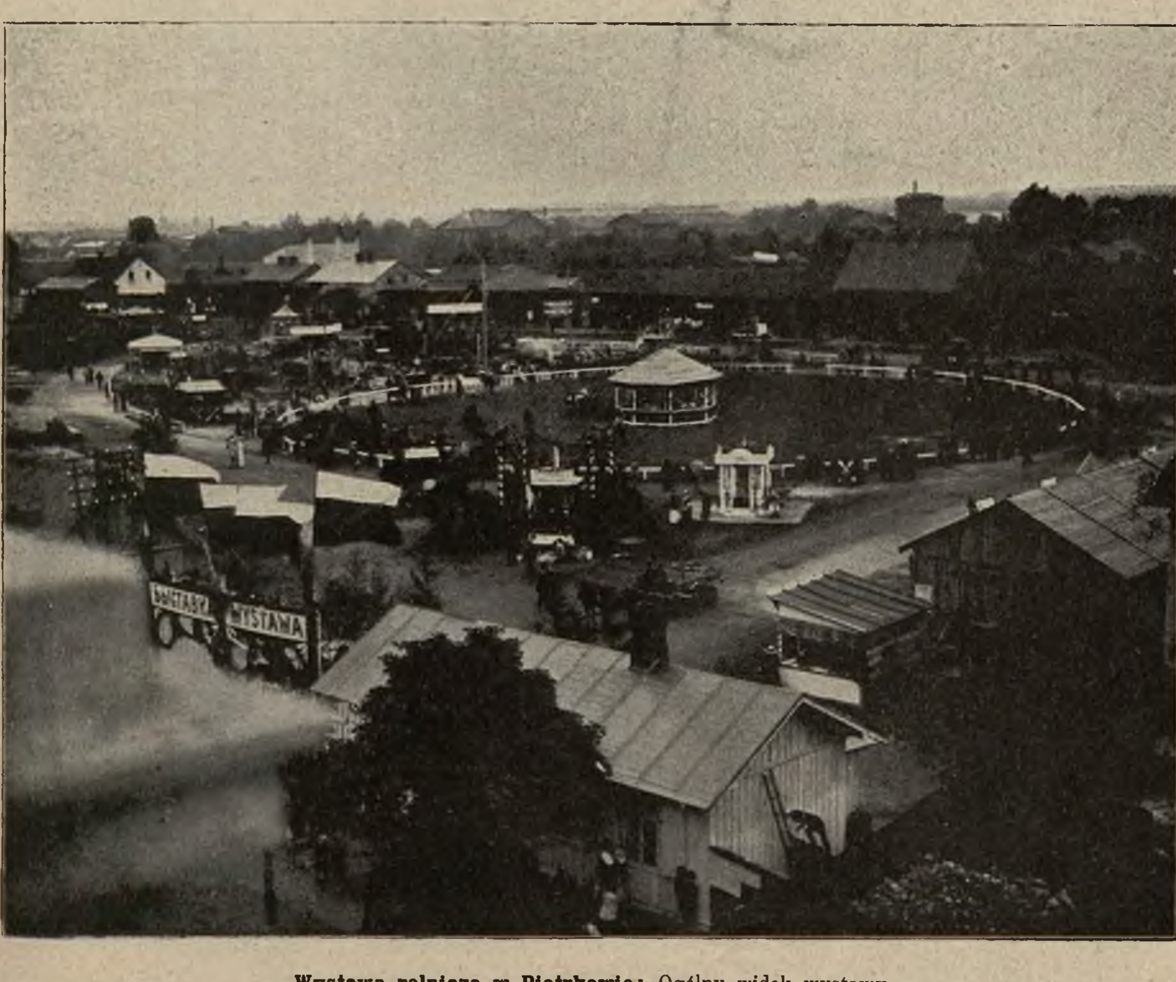
W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z otwarcia wystawy.



Wystawa rolnicza w Piotrkowie: Uroczystość otwarcia wystawy. (X) Gubernator piotrkowski Jaczewski z p. Trepkową.



Wystawa rolnicza w Piotrkowie: P. Fr. Trepkowa z Jeżowa przecina taśmę podczas otwarcia wystawy.



Wystawa rolnicza w Piotrkowie: Ogólny widok wystawy.

Nowy dworzec towarowy w Krakowie.

Rozwijający się coraz bardziej ruch handlowy i przemysłowy w okolicy Krakowa i w całem Zagłębiu Krakowskiem, musiał dodatnio wpłynąć także na ruch kolejowy na sieci linii, które zbiegają się w Krakowie. Perspektywa, że Kraków, jako w przyszłości poważny port handlowy, stanie się przy kanale Wisła-Dniestr miejscem przeładowczem i koncentracyjnem dla różnych towarów, które tędy pójdą, przyspieszyła znacznie zamiar ministeryum kolejowego, które postanowiło dla Krakowa wybudować nowy, obszerny dworzec towarowy, urządzony według nowoczesnych wymagań. Na decyzyę tę wpłynęła jeszcze jedna okoliczność.



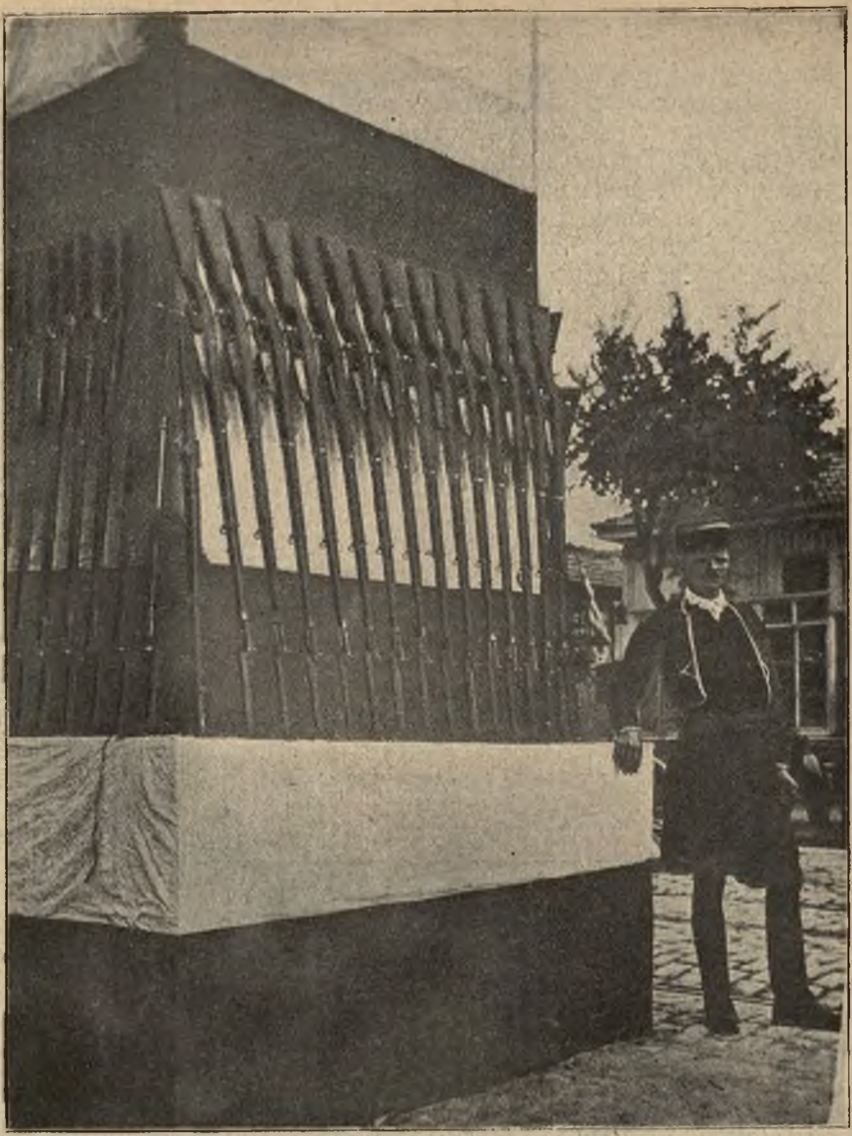
Wystawa rolnicza w Piotrkowie: Pawilon piotrkowskiej spółki zjednoczonych stolarzy, pierwszej i jedynej kooperatywy rzemieślniczej w Piotrkowie. (X) Organizator spółki p. Roziecki.

Kraków jest zarazem ogniskiem, przez ktore przechodzą masy wychodźców z całej Galicyi. Oddawna już postanowiono wybudować nowy, nowocześnie urządzony dworzec osobowy, a obecny przeznaczyć specyalnie tylko dla emigrantów. Miejsce wybrane pod budowę nowego dworca przypada po części na teren, zajęty obecnie pod magazyny stare.

Dyrekcya kolei północnej rozpoczęła budowę nowego dworca towarowego w r. 1910. Obecnie ukończona całość przedstawia się bardzo imponująco, zajmując wielki teren, na którym pomieszczono 9 budynków magazynowych i 5 administracyjnych.



Nowy dworzec towarowy w Krakowie: Wnętrze największego magazynu towarowego.



Po pogromie Bułgaryi: Brama tryumfalna ze zdobytej broni bułgarskiej na przyjęcie króla greckiego w Salonikach.

Najobszerniejszy budynek administracyjny przeznaczony został na pomieszczenie biur naczelnika oddziału komercyalnego i głównej kasy. Na pierwszem piętrze mieści się prywatne mieszkanie naczelnika. Największy jest magazyn, przeznaczony do odbierania towarów, nadchodzących z Wiednia. Jest on najobszerniejszy z magazynów tego rodzaju w Austryi.

Pod magazynem jest 80 piwnic do wydzierżawienia dla interesantów. Wszystkie budynki są oświetlone elektrycznie, zaopatrzone w hydranty i doskonałe urządzenia techniczne. Tory urządzono w nowoczesny sposób, doprowadzając je do ramp wyładowczych magazynów, t. zw. zębami, które umożliwiają szybkie wyładowanie.

Naczelne kierownictwo magazynów spoczywa w rękach doświadczonego specyalisty w tym dziale, starszego oficyała p. Henryka Kruga.

Nowy dworzec towarowy rozpoczyna swą pracę 9 września b. r.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z nowego dworca, oraz widok starego dworca.

Napad na pociąg pod Lwowem.

W Galicyi zapanowała obecnie jakaś epidemia zbrodni. Gazety niemal codziennie przynoszą wiadomości o dokonanych to tu, to tam napadach lub morderstwach. W ostatnich zaś dniach zelektryzowała wszystkich wiadomość o zbrojnym napadzie na pociąg pospieszny, idący z Czerniowiec do Lwowa. Pociąg ten przychodzi do Lwowa po północy. Pod stacyą Sichów, o 15 kilometrów od miasta, wśród wielkich lasów zatrzymano nagle pociąg sygnałem





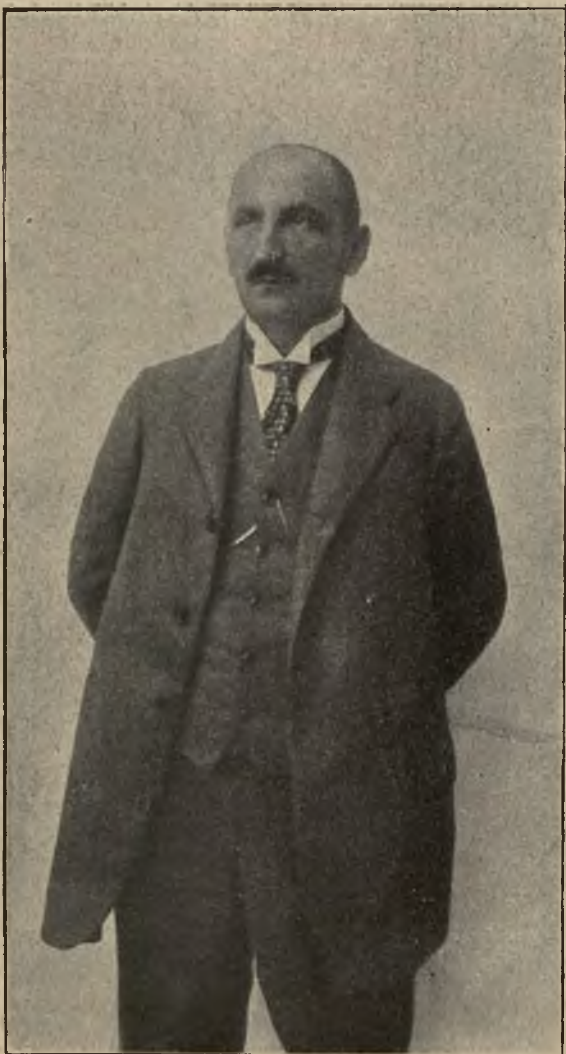


Nowy dworzec towarowy w Krakowie:

Podjazdy zębate pod magazynami do wyładowania towarów. Stary dworzec towarowy (u góry). Wjazd do nowego dworca i główne biura (u dołu).

alarmowym. Według wyników śledztwa, uczyniło to dwóch jadących I. klasą i elegancko ubranych bandytów, na skutek znaku z toru danego światłem.

Kiedy pociąg stanął, koło lokomotywy zjawiło się dwóch ludzi z rewolwerami, którzy zmusili maszynistę i palacza do zejścia z maszyny. Maszynista uciekł do wozu służbowego, gdzie ukrył się wraz z konduktorem, prowadzącym pociąg, zaś palacz musiał pomagać bandytom przy odczepianiu wozu pocztowego, co mu się jednak nie udało.



Nowy dworzec towarowy w Krakowie: Naczelnik magazynów p. Henryk Krug.



Napad na pociąg pod Lwowem: Stacya Sichów, w pobliżu której dokonano zbrojnego napadu. (Fot. M. Münz, Lwów).

Bandyci chcieli się dobrać do poczty, urzędnicy jednak jadący w ambulansie zabarykadowali się i nie puścili ich do środka. Wtedy bandyci zaczęli strzelać przez okno do wozu i wzdłuż pociągu. Kule na szczęście nikogo nie zraniły.

W pociągu na odgłos strzałów zapanowało zamieszanie, odważniejsi pospieszyli na ratunek, zwłaszcza oficerowie. Wtedy bandyci nic nie wskórawszy, uciekli. Zaznaczyć trzeba, że w wozie pocztowym było około 150 tysięcy koron w gotówce. Na ślad bandytów dotychczas nie natrafiono.

Illustracya nasza przedstawia stacyę, pod którą dokonano napadu.

Krakowski wyścig okrężny.

Lato tegoroczne także i dla sportów nie jest sprzyjające. Mimo to jednak Oddział kolarski Sokoła krakowskiego urządził wyścig okrężny na przestrzeni około 100 km. Droga prowadziła z przed gmachu Sokoła na Wieliczkę, Gdów do Bochni i z powrotem na Niepołomice, Wieliczkę.

Do biegu stanęło 5 jeźdźców, z których pierwszy p. Tadeusz Dobrzański przybył w 5 godzinach 7 minutach, drugim był p. Reindl, trzecim p. Höchsman.

Uzyskany czas nie jest jednak miarą tęgości jeźdźców, wyścig odbywał się bowiem wśród silnego wiatru i ulewnego deszczu, który, padając od dłuższego czasu, rozmoczył tak drogi, że trzeba było niezwykłej energii i wytrwałości, by przejechać całą tę drogę, miejscami bardzo górzystą.

Mimo tych tak niesprzyjających warunków, wyścig odbył się bez większego wypadku, dając jeszcze raz dowód, że krakowscy kolarze są dzielnymi sportowcami, nie tylko podczas pięknej pogody ale i podczas najniekorzystniejszych warunków drogowych i atmosferycznych.

Komisyę wyścigową tego interesującego biegu



Regulacya Wisły: Roboty koło mostu dębnickiego w Krakowie.



Krakowski wyścig okrężny: Startujący kolarze przed gmachem Sokoła. (X) Zwycięzca p. T. Dobrzański.

tworzyli w Bochni p. Drojecki i Sauer, a w krakowskim Sokole pp. Cyrek, Ebert i Pol.

Illustracya nasza przedstawia uczestników wyścigu ze zwycięzcą p. Dobrzańskim przed gmachem Sokoła krakowskiego.

Z życia Warszawy.

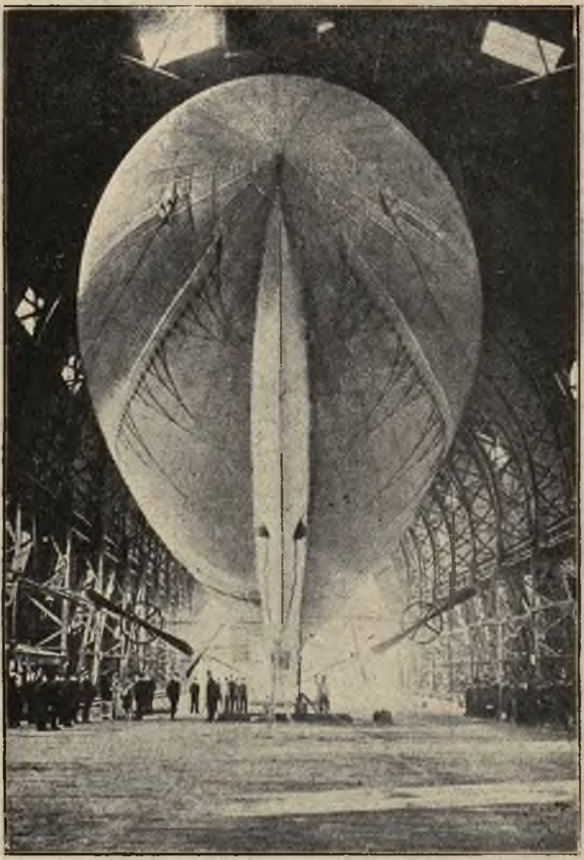
Jednem z najstarszych i najruchliwszych stowarzyszeń Warszawy, jest znane i powszechnie cenione Towarzystwo pracowników handlowych. Ciesząc się od lat poparciem szerokich sfer kupieckich i przemysłowych, Towarzystwo to rozwinęło bardzo szeroką działalność dla dobra swych członków, zarówno na polu organizacyi i pomocy zawodowej, jak i na polu pracy humanitarnej. W obrębie stowarzyszenia zorganizowano dla poszczególnych działów pracy osobne sekcye, które rozwijając energiczną działalność, umiały w obręb jej wciągnąć nie tylko sfery interesowane, ale także ogół mieszkańców Warszawy.

Zwłaszcza Komisya niestałych dochodów, w której rękach spoczywa gromadzenie funduszów na nadzwyczajne wydatki Towarzystwa, pracuje wytrwale, zyskując sobie ogólne uznanie. Ostatnim, bardzo udałym, występem tej komisyi była zabawa kwiatowa w Bagateli na budowę letniska w Annopolu. Zabawa ta przyniosła około 1200 rbl. czystego dochodu.

Illustracya nasza przedstawia członków tej ruchliwej Komisyi.

Fiasko niemieckiej aeronautyki.

Niemcy są wytrwali i cierpliwi. Najlepszym tego dowodem jest „Zeppeliniada". Gdy Francya może się poszczycić niezwykłemi sukcesami na polu aeroplanów i lotnictwa, Niemcy tracą miliony na budowę olbrzymich okrętów powietrznych systemu Zeppelina, o sprawności których dowiadujemy się z ciągłych... katastrof. Ale to nie zraża bynajmniej twórców niemieckiej aeronautyki. Zwłaszcza cesarz Wilhelm jest bardzo dumny z wynalazku Zeppelina i jego balony otacza szczególną opieką. Gdy który z tych olbrzymów padnie ofiarą katastrofy — co zdarza się bardzo często — Niemcy przystępują zaraz do budowy nowego Zeppelina i nowe miliony wyrzucają... w błoto. W tych dniach właśnie odbył pierwszą podróż nowy olbrzymi balon niemiecki „Veeh", który szczęśliwie wyszedł cało z tej próby. Co będzie dalej, najbliższa przyszłość okaże. Dotychczasowe tak nieszczęśliwe doświadczenia z „Zeppelinami" każą się jednak spodziewać, że i „Veeh" podzieli los swych poprzedników.



Fiasko niemieckiej aeronautyki: Nowy niemiecki balon wojskowy „Veeh" w hangarze düsseldorfskim.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy nowy balon niemiecki przed opuszczeniem hangaru w Düsseldorfie.



Z życia Warszawy: Komisya dochodów niestałych Tow. pracowników handlowych m. Warszawy. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

9

— Dosyć, pani oświadcza, że nie uczyniła zamachu na życie pani dziecka. A przecież to dziecko zostało otrute w kilka dni potem, jak pani wobec dr. Burgera wyrażała się w sposób bardzo podejrzany, a nawet ukradła mu flaszeczkę trucizny. Tą samą trucizną zostało potem dziecko pani otrute. Czy pani chce w nas wmówić, że to był tylko dziwny zbieg okoliczności?

— Jest to fatalność, której nie pojmuję.

— Któż więc dał dziecku truciznę? A właściwie w jaki sposób dostała się ona do lekarstwa, które przedtem nie było wcale niebezpiecznem?

— Nie wiem.

— Czy pani nie ma jakich podejrzeń?

— Nie.

— Czy pani przypuszcza, że byłoby możliwem jakieś niedbalstwo lub przypadkowa zamiana?

— Stoję wobec zupełnej zagadki.

— Czy komu mogło zależeć na usunięciu dziecka?

— Nikomu.

— A pani szwagrowi, baronowi Wolfern?

— Przeciwnie, testament uczynił życie dziecka dla niego bardzo drogiem.

— Nikt w czasie krytycznym nie wchodził do pokoju chorego dziecka. Pani i Siostra Marya przebywałyście tam ciągle, jeśli nie obie na raz, to w każdym razie jedna z was. Czy istnieje możliwość, aby ktoś dostał się do pokoju niepostrzeżenie, mówię o przeciągu czasu od podania lekarstwa rano, aż do nocy fatalnego dnia?

— Absolutnie nie. Przypominam sobie dokładnie każdą minutę owego dnia.

— O! proszę pani — na co pani zabrała flaszeczkę z trucizną?

— Byłam wtedy zupełnie rozstrojona pod wpływem troski; zażywałam już raz morfinę. aby się uspokoić, lekarz zabronił mi jednak i ostrzegał przed następstwami. Byłam tak źle usposobiona, że pomyślałam sobie. iż zrobię sobie bodaj jedno wstrzyknięcie, aby się trochę orzeźwić. Przyznaję, że było to tchórzostwo z mej strony. Błagałam niebo o siłę i już w powrotnej drodze żałowałam, że zabrałam flaszeczkę. Wstydziłam się przyznać doktorowi do mojego czynu. Liczyłam na to, że braku lekarstwa nie spostrzeże, a w najbliższych dniach oddam mu flaszeczkę, albo wyznam moją winę. On jako lekarz wybaczy mi mój czyn, wie on z doświadczenia, jak chorego ciągnie do trucizny, jeśli jej już raz zakosztował. Trzeba wielkiego wysiłku woli, aby oprzeć się pokusie.

— Dlaczego pani zabrała ze sobą flaszeczkę, kiedy pani poszła do domu szwagra, aby pielęgnować dziecko?

— Nie wiedziałam wcale, że mam ją przy sobie. W dniu, w którym zabrałam ją od doktora, wsadziłam ją do kieszeni sukni, tę samą miałam na sobie, gdy pospieszyłam do łoża chorego dziecka.

— Usłyszy tu pani od świadka, że pani wiedziała dobrze o tem, iż ma pani ten flakon przy sobie. Gospodyni barona, panna Albanus, zauważyła zaraz na drugi dzień po pani przybyciu do pałacu, kiedy niespodziewanie weszła do gabinetu, przeznaczonego na sypialnię dla pani i zakonnicy, jak pani pospiesznie i zmieszana chowała flaszeczkę w kieszeni płaszcza pani.

Marya zamilkła. Obrońca spojrzał na nią zdziwiony.

— Czy pani na to nic nie odpowie? — zapytał prezydent.

— Sądziłam, że owa pani nie widziała tego.

— Aha! Pani więc przyznaje, że fakt taki zaszedł?

— Tak jest. Znalazłam flaszeczkę w kieszeni sukni i byłam tem niemile zaskoczona. Jeszcze więcej, niż zaskoczona. Drżałam o życie mego drogiego chłopca, i w tej chwili zrodziła się we mnie myśl, że mam przy sobie truciznę, która...

— Która?...

— Nienawidziłam się za to, że podobne myśli mogły mi przyjść do głowy. Aby się flaszeczki pozbyć, poszłam do sąsiedniego pokoju i ukryłam ją w płaszczu. Przypominam sobie, że panna Albanus właśnie weszła, ale sądziłam, że ona nic nie widziała.

— Dziwne! Pani ukryła flaszeczkę w płaszczu, aby jej się pozbyć, a w chwili kiedy zbrodnia została spełniona, znajdowała się ona znowu w pani sukni. Jak pani wytłomaczy te fakta?

— Nagle zrodziła się we mnie myśl, że w płaszczu trucizna nie jest bezpieczna. Ktoś mógł ją znaleźć i wpaść na fałszywe domysły. Uważałam więc, iż postąpię rozstropniej, chowając flaszkę znowu przy sobie.

— To bardzo ostrożnie z pani strony. Ta sama ostrożność kazała pani także pozbyć się jej przez wyrzucenie za okno, kiedy stwierdzony został powód śmierci dziecka. Nie prawdaż?

Oczy Margi zaczęły błyskać łzami, odwróciła się na chwilę, wstrzymując tryskające łzy chusteczką. Kiedy znowu zwróciła się ku sędziom, twarz jej przybrała wyraz rezygnacyi i spokoju, który już zachowała w czasie rozprawy.

— Panie prezydencie — oświadczyła miękko — w tej strasznej godzinie nie byłam zdolna do wyrafinowanego kombinowania. Kiedy moje biedne dziecko uległo tym niespodziewanym i strasznym objawom, Siostra Marya powiedziała mi, co się stało. Wtedy w sercu matki zrodziła się tylko gwałtowność, pełna lęku, która na drugi plan usunęła wszelkie troski, wszystkie me siły skupiły się w tej walce, jaką toczyłyśmy, aby wyrwać śmierci jej zdobycz. Kiedy ostatnia nadzieja prysnęła, wtedy... wtedy... — głos jej zadrżał... wielkość boleści złamała mnie zupełnie. Z początku było mi zupełnie obojętne, jak to się stało, że straciłam mój najdroższy skarb, oraz jakie wnioski i dochodzenia wyciągnął z tego lekarz. Nagle błysła mi cała naga prawda: rzucono podejrzenie na mnie, na matkę! Przypomniałam sobie flaszeczkę z trucizną i nagle opanował mnie bezbrzeżny lęk, nie z powodu grożącego mi śledztwa, kary lub poniżającego oskarżenia, o tem w danej chwili nie myślałam — straszną stała mi się myśl, że ja, która z całem zaparciem się i poświęceniem wszystkich moich duchowych i fizycznych sił pielęgnowałam moje dziecko, uchodzić będę za jego morderczynię. Pierwszą odruchową myślą było, abym się pozbyła flaszeczki. Podeszłam do okna, otworzyłam je i udając, że pragnę zaczerpnąć świeżego powietrza oraz ochłodzić trochę rozgorączkowane me czoło, wychyliłam się i wyrzuciłam flaszeczkę na dół. Widocznie jednak zrobiłam to bardzo niezręcznie, jeśli baron Wolfern natychmiast ruch mój zauważył.

— Oskarżenie twierdzi, że pani już z myślą o zabójstwie narzuciła się na pielęgniarkę dziecka i że szukała pani sposobności, aby swój zamiar wykonać.

— Pytajcie wszystkich, którzy w ostatnich czasach obcowali ze mną, czy byłam wtedy zdolna do tak wyrafinowanego postępowania — pytajcie wszystkich, którzy mnie znają, czy moje serce zdolne jest wogóle do robienia zła z przeświadczeniem o wartości mojego czynu? Dowiedziałam się, że dziecko moje jest niebezpiecznie chóre — czyż tak trudno wyobrazić sobie, że każda matka chciałaby znaleść się przy łóżeczku chorego dziecka?

— Pani jednak przy tymże łóżeczku dziecka, kiedy śmierć zabrała mu życie, wykrzyknęła, oskarżając się ciężko: „O mój mały, biedny, kochany Rudku, ja jestem twoją morderczynią"! Cóż innego mogła pani wtedy mieć na myśli, jak to, że pani sama...

Przewodniczący przerwał i patrzył badawczo na oskarżoną.

Ta wstrząsnęła gwałtownie głową z przeczącym giestem.

— Czyż tak trudno wam zrozumieć ten wykrzyknik zbolałego serca matki? — zawołała podnosząc ramiona do góry. — Ja sama czuwałam przy Rudolfie, ja sama dałam mu straszne lekarstwo. I właśnie to mną tak strasznie wstrząsnęło, że on z mojej ręki otrzymał napój, który mu przyniósł śmierć. Cała gorycz i ból, jakie napełniały me serce, wydarły się w tym okrzyku; gdybym była winna, byłabym się przecież wystrzegała, aby w tak prosty sposób się nie zdradzić.

W odpowiedzi zabrał głos prokurator i wskazał, że zbrodniarze bardzo często zdradzają się właśnie w taki przypadkowy sposób.

— Wobliczu spełnionego czynu — tłomaczył — nagle opanowuje ich skrucha i żal i wtedy wyrywają się z ich ust słowa oskarżenia przeciw sobie samym. Psychologiczne rzecz biorąc, wykrzyknik ten jest ważnym dowodem, któremu oskarżona stanowczo nie może zaprzeczyć, ani jego wartości osłabić.

Przewodniczący nakłonił następnie Margę, aby opowiedziała całe swoje tragiczne życie. Nie siliła się na nadzwyczajne retoryczne zwroty, mówiła tak, jak mówić mogła w chwili, gdy dusza jej była wzburzona i znękana, w obliczu tego, że każde jej słowo mogło obrócić się przeciwko niej. Za wiele jednak przecierpiała od czasu zamążpójścia aż do ostatniej katastrofy, aby to wszystko nie wybuchnęło dosyć silnie. Słowa jej, malujące w krótkich, urywanych zdaniach wszystkie jej udręki duchowe, sprawiły na słuchaczach głębokie wrażenie. Przecież ona jeszcze raz, duchowo, przeżywała w tej krótkiej chwili wszystkie swe cierpienia, łzy tamowały jej słowa i były jedynymi wyrazicielami jej myśli, mimo to w audytoryum zaczęto przychylnie dla niej się usposabiać, tu i ówdzie odezwały się wybuchy gniewu, skierowane przeciw baronowi Wolfern, a przewodniczący sądu musiał użyć całej swej powagi, aby utrzymać spokój potrzebny do prowadzenia dalej rozprawy. Zwłaszcza opis uprowadzenia dziecka podniecił umysły, nawet sędziowie i przysięgli ulegli silnemu wrażeniu, jakie wywołały opisy tych scen.

Następnie rozpatrywano szczegółowo, minuta po minucie, chwile dramatu, jaki rozegrał się u łoża chorego dziecka. Z każdej godziny swego pobytu przy chorym musiała Marga złożyć dokładne sprawozdanie, każdą swoją czynność musiała wytłomaczyć, opowiedzieć każdą myśl. Kiedy po raz drugi podkreśliła, że ból, jaki ją opanował na widok trupka dziecka, pozbawił ją przytomności, prokurator zauważył sceptycznie, że ból taki może być udany, na scenie nieraz przedstawiają go jeszcze dramatyczniej aniżeli w życiu; wtedy Marga zerwała się z miejsca jak lwica, z oczu sypały się skry gniewu, którymi uderzyła w swego oskarżyciela. Podniosła dumnie głowę, a przyciskając ręką serce, zawołała wzburzonym głosem:

— Zróbcie ze mnie morderczynię, jeśli chcecie, ale nie obrażajcie we mnie honoru matki. Nie wierzę, aby znalazła się matka, albo już była, któraby tylko udawała ból z powodu straty porwanego jej dziecka. Widok nieżywych młodych wyrywa nawet z piersi tygrysicy okrzyk boleści. Panowie, miejcie litość nademną, wspomnijcie sobie, com już przecierpiała. Nie zapominajcie o tem, że rozprawa sądowa wymaga zupełnie innych nerwów od tego, o czyją cześć, wolność a nawet życie się toczy, aniżeli od sędziów lub słuchaczy.

Opadła ciężko na ławę oskarżonych i na chwilę ukryła twarz w rękach, gorzko płacząc.

ROZDZIAŁ XIII.

Powstał szybko obrońca dr. Ammarell:

— Prześwietny sądzie, ośmielę się sprostować zasadnicze twierdzenie pana prokuratora — oświadczył krótko. — Z jednej strony podsuwa się mojej klientce żal i namiętne oskarżania się, w których sama się obwinia, z drugiej zaś strony stawia się w wątpliwość szczerość tego żalu. Albo jedno, albo drugie może być tylko prawdziwe. Nie chcę przez to powiedzieć, że z prawdziwości jednego z tych faktów należałoby wysnuwać takie konsekwencye, jak to czyni akt oskarżenia. Powrócę jeszcze do tej sprawy.

Na tem ukończono przesłuchanie oskarżonej. Zeznawali potem świadkowie. Dr. Major, lekarz domowy, objaśnił dokładnie wyniki swych zabiegów lekarskich i stwierdził, że mały Rudolf rozmyślnie został otruty morfiną. Profesor Sturm potwierdził w całej rozciągłości orzeczenia swego zawodowego kolegi i wyjaśnił obszernie objawy i charakter zatrucia morfiną.

Następnie przesłuchano służącego i żeńską służbę; zeznawali oni tylko różne szczegóły małej wartości. Rozpoczęto przesłuchiwanie świadków generalnych. Pierwszą była Siostra Marya.

Opowiedziała ona najpierw dokładnie przebieg wypadków, których była uczestniczką w domu barona Wolferna, poczem rozpoczął swe pytania prokurator.

— Proszę Siostry, pokój, w którym leżało chore dziecko, znajdował się na pierwszem piętrze?

— Tak.

— Okna wychodziły na ogród?

— Tak.

— Do użytku waszego miałyście z oskarżoną dwa pokoje, pokój chorego i gabinet, w którym spałyście, jadły, wogóle przebywały?

— Tak jest, panie prokuratorze. Taki gabinet zawsze musimy mieć przy chorym, gdyż nie jest wskazanem jadać w pokoju chorego.

— Bardzo słusznie. Do pokoju chorego można się było dostać tylko przez gabinet?

— Tak, tylko przez gabinet.

— Dobrze, to jest ważny punkt, który musimy zachować w pamięci. Siostra albo oskarżona, albo też obie razem przebywałyście stale w jednym z tych dwu pokoi?

— Nie tylko to, jedna z nas była stale w pokoju chorego.

— Tak więc było zupełnie wykluczonem, aby

ktoś mógł wejść do pokoju chorego, nie będąc widzianym przez Siostrę lub oskarżoną?

— Tak, to było niemożliwe.

— Siostro Maryo, — przerwał obrońca, — Siostra przecież ciągle nie przebywała w domu chorego? O ile wiem, Siostry pielęgnarki, jeśli to tylko jest możliwe, wychodzą codzienie na godzinę na spacer, albo też odwiedzają klasztor. Czy Siostra nie korzystała z tego prawa?

— Owszem, wtedy jednak czuwała pani baronowa.

— Tak Siostra przypuszcza, czy jednak w czasie nieobecności Siostry nie można było przypadkiem zaniedbać na chwilę zwykłych ostrożności? Tem bardziej, że nikt nie przeczuwał strasznego wypadku.

Siostra Marya wzruszyła tylko ramionami, natomiast powstała szybko oskarżona.

— Nigdy, ani na chwilę nie zaniedbałam mych obowiązków, panie mecenasie, — zawołała wzburzona.

— O tem jestem przekonany, pani baronowo,— odpowiedział adwokat, — ale, gdy pani była sama, mogła pani być zmuszona na kilka minut odejść do gabinetu, albo aby jeść, albo też, aby coś od służby odebrać. W tym czasie mógł przecież ktoś niepostrzeżenie dostać się do pokoju przez okno?

Świadek odpowiedział stanowczym głosem: „nie“.

— Czy do pokoju nie można absolutnie dostać się przez okna?

— Panie doktorze, — odpowiedziała Siostra, — pan zapomina, że w grę wchodzić tu może ściśle ograniczony czas od rana ostatniego dnia, aż do trzeciej godziny drugiego ranka. W tym czasie ani na chwilę nie opuściłam pałacu barona, przeciwnie, ciągle przebywałam z baronową, a dopiero wieczór o dziesiątej na skutek przedstawień pani baronowej, przeszłam do gabinetu, aby trochę wypocząć.

— A więc oskarżona nakłoniła panią, aby Siostra poszła spać? — zapytał prokurator.

— Tak jest, muszę jeszcze dodać, że przedtem ja nalegałam na nią, aby ona trochę się przespała. Obie byłyśmy niemożliwie przemęczone. Ostatecznie jednak uznałam za zupełnie naturalne, kiedy mi powiedziała, że chce ostatnią noc, jaką ma w tym domu przepędzić, przesiedzieć przy dziecku.

— Zupełnie zrozumiałe życzenie,— podkreślił obrońca.

— Zaraz, nie tak prędko — zawołał prokurator. — Kiedy Siostra rano podawała dziecku lekarstwo?

— Zawsze o ósmej godzinie.

— Zrobiła to Siostra i w ostatnim dniu?

— Tak jest. W południe nie dałyśmy lekarstwa, bo Rudolf spał tak mocno, że nie chciałyśmy go budzić.

— A po podaniu rano lekarstwa, czy nie wystąpiły jakieś podejrzane objawy?

— Zupełnie nie.

— Tem samem mamy stwierdzone, że tylko w czasie od ósmej godziny rano do wpół do drugiej w nocy, t. j. czasu, w którym oskarżona drugi raz dała dziecku lekarstwo, trucizna dostała się do flaszeczki, — mówił prokurator podniesionym głosem. — I w tym czasie ani Siostra, ani oskarżona nie opuszczałyście ani na chwilę pokoju chorego?

— Tak jest.

— I nikt nie przebywał w obu pokojach w tym czasie, ktoby mógł wykonać coś tak, abyście o tem nie wiedziały?

— Nikt. Był tylko doktór Major i na pół minuty służący, który przyniósł mi list od przełożonej. Podszedł on jednak tylko do drzwi, prowadzących z gabinetu do pokoju chorego, a ja wyszłam naprzeciw niego. Zresztą postępowałyśmy zawsze tak z obawy przed przeniesieniem choroby.

— A czy pan baron nie był w tym dniu w pokoju dziecka? — zapytał dr. Ammarell.

— Nie. Musiał wyjechać i rano tylko wstąpił na chwilę do gabinetu, aby zapytać się o stan zdrowia dziecka. Zastawiłam ich tam oboje z panią baronową, która przymknęła drzwi. Słyszałam tylko, że rozmawiali głośno i z wielkiem wzburzeniem. Jak przypuszczam, doszło wtedy między nimi do gwałtownej sceny. Po dłuższej chwili weszła pani baronowa, miała oczy zapłakane i oświadczyła mi, że już dłużej przy dziecku nie pozostanie. Na drugi dzień rano ma je opuścić.

— Wiadomość ta, którą otrzymała wtedy, tak bardzo ją wzburzyła? — dopytywał się prokurator.

— Prawdopodobnie, co zresztą uważam za rzecz zupełnie naturalną. Płakała jeszcze długo potem i z trudem zdołałam ją uspokoić.

— Czy macie panowie jeszcze jakie pytania do świadka? — zapytał przewodniczący.

— Tak, panie prezydencie — odpowiedział obrońca. — Chciałbym, aby Siostra nam wyjaśniła, czy boleść, jaką moja klientka okazała przy łożu śmierci, uważa za szczerą czy też udaną?

— Ależ to był dziki i rozpaczliwy wybuch, który musiał poruszyć serce każdego — odpowiedziała zakonnica z przekonaniem — to nie była rzecz udana.

— Czy Siostra wykrzyknik „jestem morderczynią“ brała poważnie?

— Z początku nie, przeciwnie, starałam się baronową uspokoić, przedkładając jej, że ona nie może być temu winna, co się stało. Dopiero, kiedy się okazało...

— Że nikt inny, tylko ona mogła użyć morderczej trucizny, słowa te wydały się Siostrze podejrzane? dokończył i zapytał równocześnie prokurator.

— Ma się rozumieć.

Obrońca rzucił jeszcze pytanie:

— Jaki sąd wyrobiła sobie Siostra o osobie baronowej? Byłyście przecież szereg dni razem. Czy Siostra uważa, że zdolną byłaby do popełnienia pospolitej zbrodni.

Siostra Marya potrząsnęła głową.

— Pospolitej w każdym razie nie.

— Ale przecież bodaj takiego czynu, o jakim mówi akt oskarżenia? — nacierał prokurator.

— To muszę przyznać, rozpacz może z najlepszych ludzi zrobić zbrodniarzy. Gdyby tu zaszedł taki wypadek, to mogę z biedną kobietą tylko współczuć, a nie potępiać ją. Zdobyła sobie ona moje pełne współczucie i szacunek.

— Czy miała Siostra wtedy wrażenie, albo też czy ma je Siostra teraz, że baronowa na to tylko dostała się do swego dziecka, aby szukać sposobności do wykonania swego zbrodniczego zamiaru?

— O nie, pielęgnując dziecko, robiła to z takiem poświęceniem, jak rzadko się spotyka. Bacznem okiem śledziła każde jego poruszenie, każdy jęk przyjmując z niewysłowionym bólem. Jeśli popełniła ten straszny czyn, to myśl jego powstała w niej nagle.

Na tem zakończono przesłuchanie Siostry Maryi, po niej zeznawał dr. Burger. Robert, o ile mógł, unikał spoglądania na oskarżoną. Widok jej na tem miejscu, ranił mu serce. Na pytania przewodniczącego odpowiadał głosem przytłumionym, drżącym często z wewnętrznego wzburzenia. Powtórzył więc po krótce wszystko to, co już poprzednio zeznał przed sędzią śledczym, starając się jak najprędzej prześliznąć po tych ustępach swych zeznań, które wydały mu się najbardziej obciążającymi dla ukochanej. Prokurator jednak nie pozwalał mu zbytnio na to.

Po raz drugi postawił go wobec ciężkiego pytania, czy on przypuszcza, że Marga zabrała mu truciznę, aby siebie pozbawić życia, czy też z innego powodu. Dwa razy musiał Robert powtarzać owe straszne słowa Margi, które do niego powiedziała, że byłaby w stanie zabić swe dziecko z miłości.

Po raz pierwszy zwrócił się młody lekarz zupełnie ku nieszczęśliwej matce.

— Łaskawa pani, — oświadczył jej, — pani sama postawiła mnie w tem przykrem położeniu, że muszę tutaj świadczyć. Byłoby dla mnie rzeczą nad wyraz przykrą, gdybym musiał wierzyć, że pani posądza mnie o lekkomyślne zdradzenie pani zaufania. Ja...

Urwał rozpoczęte zdanie. Ściągnięte bólem rysy młodej kobiety rozjaśnił na chwilę promienny uśmiech. Był on jakby momentalnym błyskiem, który oświecił ciemną chmurę, ale w sercu doktora odbił on się jasnem, ożywczem światłem. Marga nie gniewała się na niego, mimo wielkiego bólu, mimo wzruszeń ostatnich godzin, dawała mu swą przyjaźń, objawiła mu swą żywą sympatyę! Prawie już bez potrzeby, dodała jeszcze te kilka słów:

— Kochany doktorze, uznaję zupełnie przymus położenia, w jakiem pana sama postawiłam. Nie mam jednak nic do ukrywania, nie chcę nic ukrywać, następstwa tego mogą być, jakie chcą.

Dumny z usłyszanych słów, cofnął się Robert na swe miejsce świadka. Miał wrażenie, że jakaś wysoko postawiona osobistość, na której szacunku i poważaniu mu zależało, odznaczyła go specyalnem uznaniem. Na kilka chwil zapomniał nawet o smutnem znaczeniu obecnej chwili i niebezpieczeństwie swej ukochanej. A przecież... przecież ona nic więcej nie miała dla niego, prócz przyjaźni! Głos przewodniczącego, wywołujący nowego świadka, powrócił mu świadomość sytuacyi. Z cichem westchnieniem skupił swą uwagę na dalszym ciągu rozprawy, dla niego tak doniosłej.

Przesłuchano jeszcze trzech świadków. Pierwszym był komisarz policyi, który znalazł flaszeczkę z trucizną, po nim zaś została wezwana gospodyni barona Wolferna, panna Albanus. Postawna młoda dama, licząca 28 lat, dostatnio zbudowana, o obfitych włosach szatynki, o dużych oczach, których kolor mienił się między jasno- a ciemnobrązowym, wpadając chwilami w lekki odcień zielonkawy, posiadała miłą i sympatyczną twarz. Od dwóch lat bawiła w domu barona jako dama do towarzystwa i kierowniczka jego kawalerskiego gospodarstwa. Wychowaniem Rudolfa prawie zupełnie się nie zajmowała, także w czasie choroby dziecka stykała się bardzo mało z baronową i Siostrą Maryą. Mimo to przesłuchanie jej było ważne ze względu na jedną specyalną okoliczność.

— Panno Albanus, — rozpoczął przewodniczący,— pani zrobiła jedno ważne spostrzeżenie. Widziała pani mianowicie flaszeczkę z trucizną u oskarżonej. Nie prawdaż?



Opadła ciężko na ławę oskarżonych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Uroczystości na Jasnej Górze: Poświęcenie 14-stu stacyi Męki Pańskiej. 1) Przed klasztorem. 2) Czoło procesyi. 3) Kapituła w pochodzie. 4) Procesya na wałach klasztornych. 5) Ks. biskup Zdzitowiecki przemawia do ludu. 6) Nabożeństwo, odprawione przez ks. biskupa Łosińskiego przed prowizorycznym ołtarzem na bramie Lubomirskich. 7) Księża w pochodzie. 8) Biskupi w pochodzie. 9) Ks. biskup Zdzitowiecki i infułat Chodyński. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Kronika tygodniowa.

Więc nareszcie skończyły się mokre wakacye, a rozpoczyna się rok szkolny 1914 a z nim jesień, która, oby była suchą i pogodną.

Kraków zaroił się od przejezdnych i powracających do domowych pieleszy letników, którzy ogromnie są zdziwieni, nie mogą bowiem poznać miasta, choć je nie tak dawno opuścili. Dostęp do Rynku od dworca kolejowego po prostu zamknięty, chcąc się dostać w Śródmieście, trzeba nałożyć drogi prawie w dwójnasób.

Pan Strachajło ze Lwowa, który w tym właśnie czasie bawił nad Wisłą, był najmocniej przekonany, że są to barykady, urządzone na przyjęcie jakichś nieproszonych gości. Ledwie udało mi się wytłumaczyć mu, że są to dzieła pokoju, nie wojny i to pokoju niezbrojnego, gdyż ulice rozkopano tylko w tym celu, by poprowadzić kanały, potem położyć betony, na nich zaś linię tramwajową o szerokim torze.

Chwalebną i uznania godną jest gospodarka miejska w tym kierunku. Dotąd ziemne roboty zaczynano u nas zwykle od góry, w tym wypadku odstąpiono od reguły. Dawniej asfaltowano ulice, potem przypominano sobie, że pod spodem niema jeszcze kanału, zdzierano więc to, co już zrobiono i zaczynano *ab ovo*. Teraz wprowadzono racyonalny porządek i pracę od dołu do góry.

Rozkopane ulice przedstawiają widok, boleścią serce przejmujący. Najbardziej rozpaczają przekupki, sromotnie wypędzone z Małego Rynku, gdzie od tylu lat urzędowały za średniowiecznymi straganami, ostatnio pod nowoczesnymi parasolami.

I tutaj wkradła się nowa moda. Można powiedzieć, że Kraków europeizuje się gwałtownie. Widzimy coraz częściej młodzieńców bez kapeluszy, z obnażonemi szyjami, na Podgórzu jakiś propagator hygienicznego życia wybrał się nawet na przechadzkę w stroju najzupełniej Adamowym, niestety, policya okazała się, jak zwykle, niegrzeczną i nie zgodziła się na wprowadzenie tego rodzaju innowacyi, powiedzmy, bardzo przecież praktycznej, zwłaszcza na te ciężkie czasy.

W ten sposób zbliża się człowiek do przyrody i do owych szczęsnych dni, jakie pradziadek nasz Adam spędzał z prababką Ewą w biblijnym raju, próżen trosk i kłopotów, małżonka bowiem nie suszyła mu głowy prośbą o nową tualetę, kontentując się, co najwyżej listkiem figi, czy łopuchu, nie ulegającym kaprysom i grymasom wszechwładnej dziś mody.

Bardzo żałuję, że wilgotna aura nie pozwoliła dotąd płci nadobnej na zaprodukowanie nam nowych damskich tualet, tak zwanych „röntgenowskich", przypominających bardzo owe czasy, które nastąpiły bezpośrednio po stworzeniu świata. Kto wie, czy je już ujrzymy, w przyszłym roku wyjdą napewne z mody.

Otwarły się z początkiem września gościnne podwoje szkół ludowych i średnich, napływ młodzieży, żądnej wiedzy, jest, jak mnie zapewniano, większy, niż po inne lata. Daje się również zauważyć objaw, o którym niedawno wspomniałem, że gimnazya są przepełnione, w szkołach realnych natomiast frekwencya stale się zmniejsza. Szczyt szczęścia widzą rodzice w karyerze urzędniczej swych dzieci, zawody praktyczne ciągle im jeszcze nie przemawiają do serca.

Objaw to bardzo a bardzo niepocieszający!

Dla kupców wszelakiego rodzaju żniwo. Taty i mamy uwijają się po mieście, by zaopatrzyć swe pociechy w różne utensylia, szukają „stancyi" z „ojcowską" opieką. Część inseratowa dzienników zapchana ogłoszeniami: „Przyjmę na stancyę dwu chłopców z lepszych domów, zapewniając im wszystkie potrzeby...", „Panienki zamożniejsze znajdą umieszczenie u poważnej wdowy po wyższym urzędniku. Fortepian (n. b. rozstrojony!) w domu. Na żądanie konwersacya francuska za osobną dopłatą".

Wyrobiła się w tym kierunku ogromna konkurencya. Wiele rodzin utrzymuje się z przyjmowania młodzieży na stancye, ponieważ zaś robi to jedynie dla interesu, dlatego też młodzież sama bardzo źle na tem wychodzi. Zapewnia się jej „potrzeby", ale nic więcej, na różne młodociane wybryki, patrzy się przez palce, chłopiec bowiem, zwłaszcza majętniejszy, nie wróciłby w przyszłym roku na taką stancyę, gdzie go dość ostro trzymano. A takiego szkoda przecież stracić, bo teraz takie ciężkie czasy...

A będą one jeszcze cięższe, tak przynajmniej wszyscy nas zapewniają.

Uważam to za jedną z zapowiedzi końca świata, który coraz bardziej się zbliża.

Kuryer illustrowany, w osobnym artykule, zatytułowanym „Złowróżbne znaki na ziemi i niebie", przepowiada różne okropności, które bardzo łatwo można uznać za zwiastuny owego zbliżającego się nieszczęścia...

Zastrzegam się jednak, że autorami owych przepowiedni są nasi górale, którzy w ostatnich dwu latach zblamowali się ogromnie swemi proroctwami, zwłaszcza, co się tyczy pogody, można im więc i teraz ze spokojnem sercem nie wierzyć.

Zaraz pierwsza opowieść brzmi ogromnie fantastycznie.

Kosiarze, wracający z Węgier, przynieśli stamtąd wiadomości, że kiedyś w nocy jakieś licho złapało za kark stróża nocnego (przysięgał się, że wódki, rumu, ani piwa nie miał od roku w ustach!) i zawiodło go na cmentarz, gdzie wskazało mu trzy otwarte groby. Jeden był pełny wody, drugi krwi, w trzecim było tak sucho, że się zeń aż kurzyło, nieprzymierzając, jak na ulicach Krakowa w dzień pogodny.

Te groby mają być symbolami lat: 1913, 1914 i 1915, czyli, innemi mówiąc słowy, po bieżącym, mokrym roku, czeka nas ogromna wojna, za dwa lata zaś posucha.

Opowieści tego rodzaju kursują stale między ludem, o zupełnie podobnej wspominałem już w kronice, jeśli się nie mylę, przed dwoma laty.

Znalazł się potem gazda, podobno bardzo poważny i także eleuteryk, który w czasie oberwania chmury widział ogromnego smoka, przelatującego nad polami i lasami i wywijającego z wściekłością ogonem. Ma on swą stałą kwaterę na Spiżu, we wsi Jarzębinie, skoro się zaś z niej na światło dzienne wydostanie, na świecie musi być ogromne zniszczenie. Za dotknięciem jego ogona ziemia rozsypuje się, jak piasek wiatrem zerwany.

Z tą apokaliptyczną bestyą łatwo sobie chyba dać radę. Powinno się zorganizować wyprawę ratunkową, dopaść go i uciąć mu bodaj ogon. W ten sposób uczyni się go nieszkodliwym.

Inny znowu miał sposobność obserwować w pewną jasną noc lipcową, groby wisielców w lesie i widział na własne oczy, że się ruszały, a ogień z nich buchał! Od niego zapalił nawet raz fajkę i ogromnie źle mu się zrobiło. Jest to niechybny znak, że przyjdzie straszna choroba, skutkiem której, tak przynajmniej twierdzi Kuryerek, ludzie będą ginęli „jak mnichy...". Sądziłbym, że może „jak muchy".

Ostatni wreszcie spotkał się na stoku góry, zwanej „Kocim zamkiem", z wężem ognistym, z grzywą końską i kogucim grzebieniem na głowie... Ten łajdak jest zwiastunem pożarów. Widziano go w r. 1879. w tem samem miejscu i zaraz potem spaliła się Piwniczna...

Gdyby to taką bestyę można dostać do panopticum, dopieroż byłaby to nielada atrakcya!...

Tyle i takich okropności dowiedzieliśmy się za sześć halerzy z jednego jedynego numeru Kuryerka, jeśli się więc spełni bodaj połowa ich, koniec świata prawie pewny, wyraźnie bowiem czytamy w Piśmie św. „iż wówczas widzialne będą znaki na ziemi i na niebie"...

Czekajmy tylko, rychło ukaże się Antychryst na wozie ognistym, najprawdopodobniej na automobilu, wynalezionym także na utrapienie chodzącej piechotą ludności.

Ze zdarzeń politycznych ubiegłego tygodnia, należy przedewszystkiem na dwa zwrócić specyalną uwagę. Mam na myśli wizytę cesarza Wilhelma z małżonką w Poznaniu i zjazd posłów ludowych w Krakowie.

Cesarz niemiecki nie opuszcza z zasady żadnej uroczystości, podczas której możnaby wygłosić przemowę do narodu, pospieszył też nad Wartę z okazyi poświęcenia przenicowanego poznańskiego ratusza i kaplicy protestanckiej w królewskim zamku.

Tym razem zachowywał się wcale spokojnie i, jak twierdzą pisma berlińskie, „unikał ostrych wyrażeń wobec Polaków, co miałoby oznaczać zamiar podania ręki do zgody".

Zgodę tę pojmują jednak Prusacy po swojemu, chcą być i nadal stroną zdzierającą z nas skórę, wymagają jednak, byśmy cicho siedzieli.

Częściowo udaje im się to, na zamek poznański pospieszyły przecież całe szeregi polskiego obywatelstwa, by ucałować prawicę koronowanego *Kulturträgera,* który nie zapomniał wezwać ludność bez różnicy narodowości i wyznania, aby sobie przyswajała kulturę pruską.

Większość narodu zapatruje się inaczej na tę sprawę, dowodem tego niezbyt miła owacya, jaką w Poznaniu urządzono ugodowcom.

Drugiem politycznem zdarzeniem to zjazd prawie pełnego kompletu posłów ludowych, tak parlamentarnych, jak i sejmowych, pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego, a przy uczestnictwie ministra Długosza.

W sprawie stosunku do rządu podniosły się zarzuty, że dopuścił on do rozbicia się kompromisu w sprawie reformy wyborczej i że przy ostatnich wyborach zachował się nieprzychylnie wobec kandydatów P. S. L., po wyborach zaś szykanuje nauczycieli ludowców. Wobec tego stronnictwo gotowe jest przejść do ostrej opozycyi względem rządu centralnego.

Aniołem pokoju był, jak zwykle, ekscellencya Długosz. Zapewnił on, że rząd centralny nie popierał tych kroków rządu krajowego i potrafił do tego stopnia uspokoić wzburzone umysły, iż na razie ograniczono się do wyrażenia niezadowolenia tylko rządowi krajowemu. Ponadto wybrano delegacyę, która pojedzie do Wiednia, by się poskarżyć hr. Stürgkhowi i żądać pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Jeśli to się nie stanie, wojna z rządem na całej linii.

Omawiano także i wiele innych spraw, między innemi kanadyjską, zakończono zaś wyrażeniem zupełnego zaufania tak prezesowi Stapińskiemu, jak i ministrowi Długoszowi.

Od siebie dodam dwie uwagi.

Po pierwsze, nie podoba mi się bardzo, że nauczycielstwo ludowe wciąga się w wir walki wyborczej, gdyż to nie odpowiada jego posłannictwu kulturalnemu, zwłaszcza, że u nas nie potrafi się w niczem zachować miary. Z kilku stron dochodziły wieści, że nauczyciele, należący do stronnictwa ludowego przebrali trochę miarkę w agitacyi, wobec czego Rada Szkolna krajowa widziała się zmuszoną dla świętego spokoju w gminie poprzenosić ich w inne strony, gdzie dalej będą mogli być pionierami idei ludowcowych.

Po drugie znów, nie powinien pan prezes gniewać się na tych, którzy go zwalczali, gdyż i jego stronnicy, a nawet on sam, podczas wyborów inaczej nie postępują. Przypominam tylko wybór z okręgu Podgórze-Wieliczka, który pan Jan ofiarował swemu przyjacielowi Skołyszewskiemu. Wbrew woli dyktatora pozwolił sobie na postawienie tam kandydatury inny ludowiec, także przyjaciel pana Stapińskiego, adwokat krakowski, dr. Bardel.

Pana Jana rozgniewało to, rzecz prosta, starał się też wszelkiemi siłami utrącić nieposłuszną owieczkę, ale mu się nie udało. Posłem został dr. Bardel i był do tego stopnia lojalnym wobec swego stronnictwa, że pozostał mu wiernym, choć nabyte doświadczenie powinno go było do niego stanowczo zniechęcić.

Zamiast się gniewać, oddajmy tę sprawę pod rozstrzygnięcie trybunałowi pokojowemu w Hadze, który urzęduje już w nowym pałacu, ufundowanym przez amerykańskiego miliardera Carnegie'ego. Z okazyi otwarcia i zagajenia kongresu pokojowego, holenderski prezydent ministrów wygłosił przemowę, w której dał wyraz uznania dla polityki hr. Berchtolda, oświadczył bowiem, że jest on jednym z tych, których nazwiska powinny tutaj być wypisane złotemi głoskami.

Ja mam jeszcze jednego kandydata do takiego odznaczenia. Jest nim naturalnie ekscellencya Długosz. Dzięki jego obiadom parlamentarnym i ministeryalnym niejedna już sprawa, zakończyła się pokojowo.

Uroczystości na Jasnej Górze.

Prastary klasztor OO. Paulinów w Częstochowie otrzymał nową, wspaniałą ozdobę. Od osiemnastu lat zbierali Ojcowie grosze pątników, aby na Jasnej Górze wybudować Drogę krzyżową. Pierwszy podjął myśl tę przeor O. Reyman, popierając inicyatywę pielgrzymek warszawskich. Pozwolenie na zbieranie składek i budowę samych stacyi uzyskał specyalnie w tym celu zorganizowany komitet w roku 1898. Wykonanie monumentalnego dzieła powierzono prof. Piusowi Welońskiemu, który ze swego zadania wywiązał się doskonale. Dookoła wałów Jasnej Góry, zamiast nagich wzgórz skalistych, urządzono piękne, ukwiecone drogi, a przy nich stanęło 14 ogromnych rzeźb, monumentalnie zbudowanych. Każda stacya składa się z kilku figur, a spoczywa na ogromnym kamiennym piedestale, który projektował architekt Stefan Szyller. Figury odlane ze spiżu, są cokolwiek większe niż naturalnej wielkości.

Modele artysta wykonał w pracowni swej w Zamku królewskim w Warszawie. Skończone figury odesłano do Mokotowa, gdzie odlano je w spiżu w specyalnej odlewni. Gotowe odlewy, ważące po 800 i więcej pudów, przewieziono następnie do Częstochowy. Koszt całości wyniósł około 300.000 rubli. Na chlubę zaznaczyć trzeba, że całość tej ogromnej pracy została wykonana w kraju i krajowymi siłami.

Uroczyste poświęcenie Drogi krzyżowej odbyło się w ubiegłą niedzielę. Na Jasną Górę w dniu uroczystości napłynęły nieprzeliczone rzesze pątników z całego Królestwa i Galicyi, a ilość ich obliczają na przeszło 400 tysięcy. Przodowali uroczystym obrzędom trzej biskupi: ks. Zdzitowiecki z dyecezyi kujawsko-kaliskiej, ks. Nowowiejski z dyecezyi płockiej i ks. Łosiński z dyecezyi kieleckiej.

Poświęcenie stacyi rozpoczęło się rano uroczystem nabożeństwem. Po odśpiewaniu hymnu do Ducha św. ruszył z kościoła olbrzymi pochód z biskupami i duchowieństwem na czele, obchodząc po raz pierwszy procesyonalnie Drogę krzyżową. Jak okiem sięgnąć całe podnóże murów klasztornych pokryło się morzem głów ludzkich, setki i tysiące wiernych garnęło się pod sztandary kościelne. Celebrans ks. biskup Zdzitowiecki szedł od jednej stacyi do drugiej i poświęcał je. Następnie ze specyalnie przygotowanej mownicy wygłosił okolicznościowe kazanie, po którem biskupi udzielili zgromadzonym błogosławieństwa pasterskiego. Uroczystem „Te Deum" zakończono pierwszą część uroczystości.

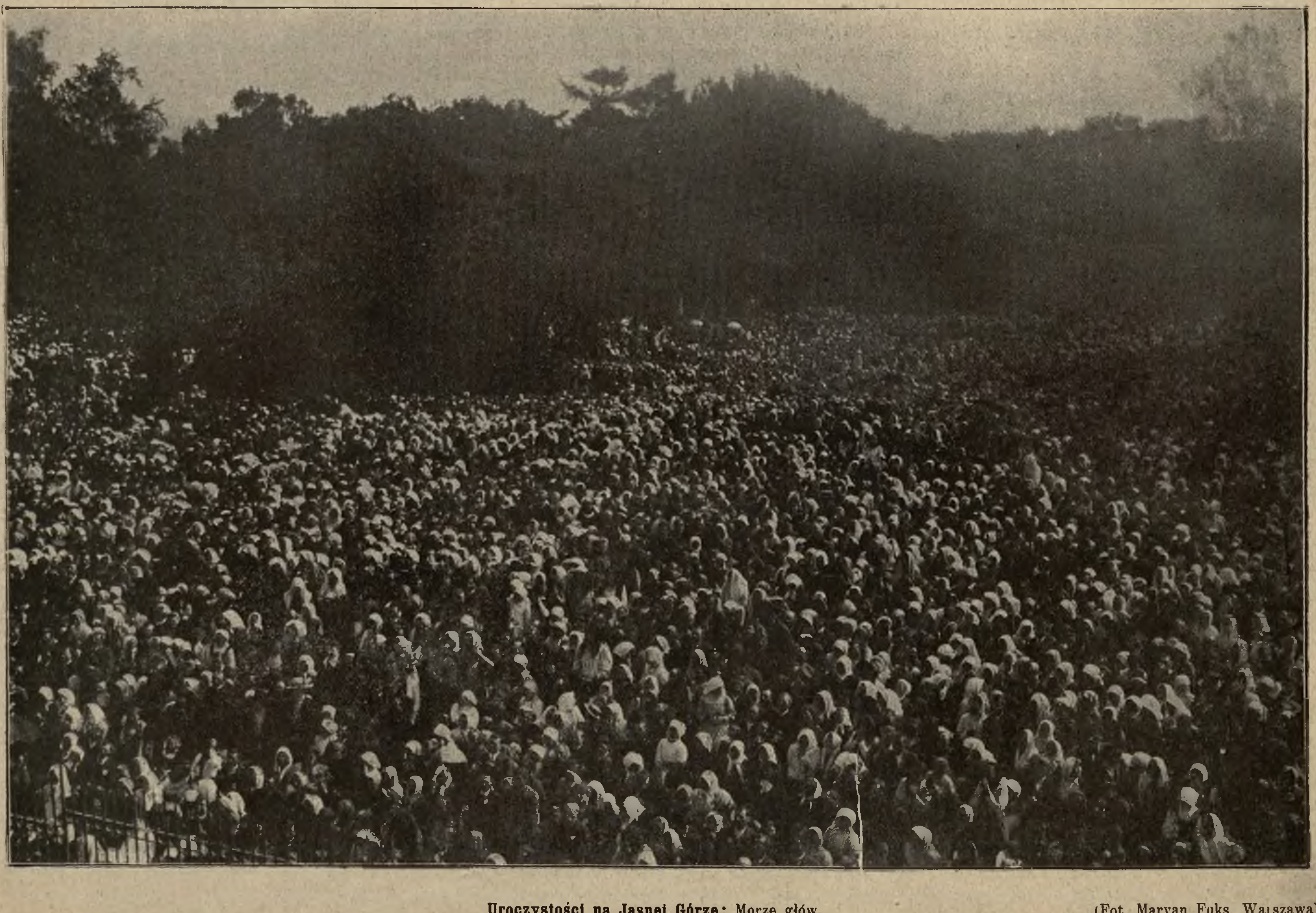
Następnie wyszły trzy uroczyste sumy. W kościele celebrował ks. infułat Chodyński, a kazanie wygłosił ks. Olchowski. Na wałach, „na szczycie" celebrował ks. biskup Nowowiejski, przemawiał zaś





Uroczystości na Jasnej Górze: Pielgrzymki w Częstochowie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Odpoczynek. Nocleg pod gołem niebem.



Uroczystości na Jasnej Górze: Morze głów (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

ks. Majewski. Nad bramą Lubomirskich sumę odprawił ks. biskup Łosiński, kazanie zaś wygłosił ks. Wróblewski.

Wobec natłoku pielgrzymów w konfesyonałach pracowało 200 księży. Po południu po uroczystych nieszporach znowu wyruszyła procesya na wały,



Uroczystości na Jasnej Górze: O. Alfons wita przybywające pielgrzymki.

a Drodze Krzyżowej przewodniczył ks. biskup Nowowiejski.

Wieczorem w klasztorze odbyło się przyjęcie dla licznych gości, a kiedy już zgasły ostatnie blaski dnia, cały klasztor Jasnogórski rozgorzał tysiącami świateł elektrycznych. Wspaniała iluminacya uwydatniała doskonale zarysy architektoniczne wieży i klasztoru.

W nocy kompanie poczęły z pieśnią na ustach wyruszać z powrotem do domów, unosząc jak najlepsze wrażenie.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z przebiegu uroczystości.

Wycieczka kuźnickiej szkoły gospodarczej do Czech.

Znaną jest sferom obywatelskim doskonale prowadzona szkoła gospodarstwa domowego w Kuźnicach pod Zakopanem. Pozostaje ona pod światłem kierownictwem hr. Zamoyskiej i dostarcza rok rocznie szereg doskonale wyszkolonych gospoś, które później zajmują stanowiska przy ogniskach domowych i zyskują uznanie zarówno swych mężów, jak i markę dobrych gospodyń.

Celem rozszerzenia fachowej znajomości uczenic szkoły, hr. Zamoyska zorganizowała w tym roku naukową wycieczkę wychowanek szkoły do Czech. Wycieczka, która w Czechach bawiła kilkanaście dni, zwiedziła tamtejsze szkoły gospodarstwa domowego, była także w Pradze, gdzie podejmowano wycieczkę bardzo uroczyście.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestniczek wycieczki z kierowniczką hr. Zamoyską w Pradze.

Po pogromie Bułgaryi.

(Do illustracyi na str. 8).

Gdy w Bułgaryi, którą druga wojna pozbawiła prawie wszystkich zdobyczy, panuje przygnębienie zarówno w sferach rządowych, jak i wśród ludności, w Serbii i Grecyi, które tak znacznie powiększyły swe obszary kosztem Bułgaryi, niema końca tryumfalnym uroczystościom. Z wielką paradą odbyła się zwłaszcza uroczystość przyłączenia do Grecyi Salonik, które były kością niezgody pomiędzy Bułgaryą a Grecyą. W uroczystości tej wziął udział król grecki, na powitanie którego zbudowano bramę tryumfalną ze zdobytej broni bułgarskiej.

Grecya, która najmniej poniosła ofiar w pierwszej wojnie bałkańskiej, najmniej ma niewątpliwie danych do tryumfalnych uroczystości właśnie w Salonikach, które, jak wiadomo, zdobyli Bułgarzy, a Grecy później dopiero tam się usadowili bez żadnych walk i ofiar. Zwycięstwo zaś nad wyniszczoną i osaczoną ze wszystkich stron Bułgaryą, nie mogło chyba przysporzyć laurów wojennych ani Grecyi, ani Serbii. Ale sprzymierzeńcy Bułgaryi dziś tryumfują, bo udało im się przy pomocy Rumunii pozbawić swą sojuszniczkę owoców jej zwycięstw. Cieszą się z pogromu Bułgaryi!

Pożar olbrzyma morskiego.

Wielkie parowce oceaniczne nie mają szczęścia. Podobnie jak „Zeppeliny", które ulegają wciąż katastrofom, tak samo i owe olbrzymy oceaniczne, które mają być wyspami pływającymi mórz, nie przedstawiają takiego bezpieczeństwa, jakby pozornie się zdawało. Nie upłynęło jeszcze roku, kiedy w falach oceanu pogrążył się największy z okrętów świata, „Titanic", a już znowu katastrofa dosięgła drugiego takiego olbrzyma „Imperatora", który został wybudowany, aby swą świetnością zaćmić „Titanica". Spuszczony niedawno na morze, odbył dopiero kilka podróży. Ostatnia z nich o mało nie przyniosła mu zupełnej zagłady. W pobliżu Hoboken pod Nowym Yorkiem na „Imperatorze" wybuchł wielki pożar w oddziale towarowym. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności tylko część pasażerów znajdowała się na okręcie. Pożar został po dłuższej i ogromnie trudnej akcyi ratunkowej stłumiony, ale ofiarą jego prócz towarów padły także dwa życia ludzkie. W dymie podczas akcyi ratunkowej udusili się oficer i majtek.

Regulacya Wisły.

(Do illustracyi na str. 9).

Od szeregu lat przedstawicielstwo sejmowe i parlamentarne Krakowa walczy o to, aby miasto nasze zostało dostatecznie zabezpieczone przed klęskami powodzi, które stale je nawiedzają. Pamiętne są lata, kiedy wody Wisły i Rudawy dochodziły aż na planty pod Uniwersytet, a Dębniki zamieniały w jedno wielkie jezioro.

W ostatnich latach zrobiono wiele, aby Kraków przed powodzią zabezpieczyć. Przełożono najpierw koryto Rudawy, a obecnie prowadzi się wielkie roboty regulacyjne na Wiśle powyżej Zwierzyńca i za Dębnikami. Brzegi Wisły po stronie Dębnik zostały ubezpieczone wysokim wałem ziemnym, zaś po stronie krakowskiej, pod Zwierzyńcem, budowany



Uroczystości na Jasnej Górze: Celebrans ks. biskup Nowowiejski z Płocka.

jest murowany wał ochronny z betonu i ciosów. Wały te są tak wysokie, że nawet przy najwyższym stanie wody nie będzie ona mogła przedostać się na okoliczne pola i ulice.

Roboty te stoją w ścisłej łączności z uczynieniem Wisły spławną i przygotowaniem jej do ważnej roli, jaką jako droga handlowa w przyszłości odgrywać będzie.

Nowy kościół na Podlasiu.

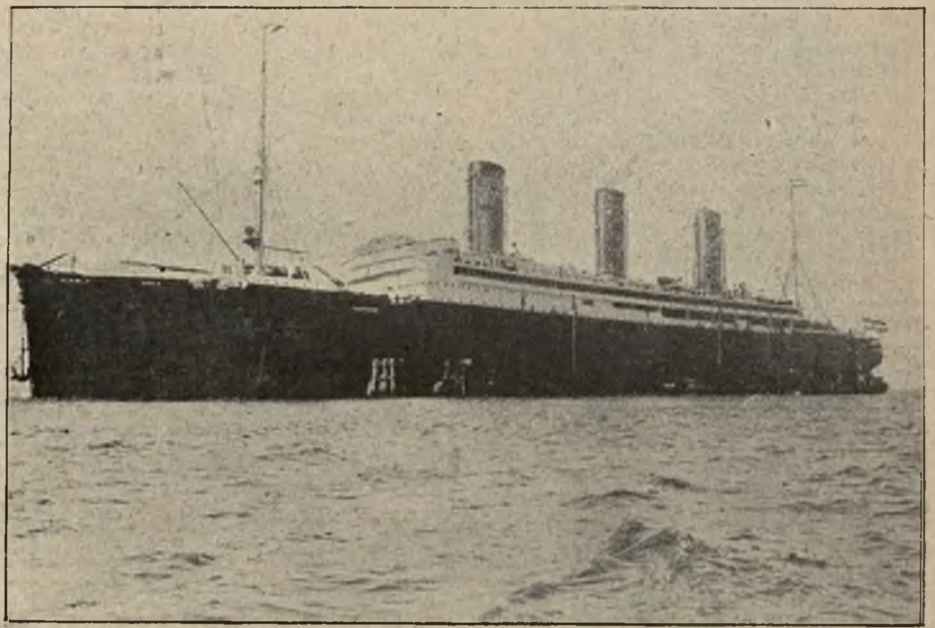
(Do illustracyi na str. 4).

Podlasie obchodziło przed kilkunastu dniami wielką uroczystość. W miejscowości Płonka konsekrowany został nowy kościół katolicki i otwarty dla wiernych. Powstał on staraniem miejscowego duchowieństwa i dzięki ofiarności ludu, który chętnie niósł grosz na nową świątynię. Projekt kościoła wykonał i budowę przeprowadził inżynier architekt Gajewski z Warszawy. Całość budowy w pięknym stylu gotyckim przedstawia się bardzo wdzięcznie. Uroczystość konsekracyi odbyła się bardzo podniośle. Przybyły na nią tłumy Podlasian, nawet z odleglejszych okolic. Obrzędu kościelnego dopełnił biskup ziemi sejneńskiej ks. Karaś w asystencyi proboszcza miejscowego ks. Wyszomirskiego i kilkudziesięciu księży.

Illustracye nasze przedstawiają tłumy wiernych, przybyłych do Płonki, ks. Karasia w otoczeniu duchowieństwa i widok nowej świątyni.



Wycieczka kuźnickiej szkoły gospodarczej do Czech: Wychowanki zakładu z kierowniczką hr. Zamoyską (X) w Pradze.



Pożar olbrzyma morskiego: Największy okręt „Imperator" w drodze do Ameryki.

Wieczory Wyrwicza.

Przeniesiony z bruku francuskiego, zawitał do nas przed laty kabaret. Znalazł on odrazu wielu i chętnych zwolenników i był czas, gdzie w Krakowie i Warszawie roiło się od kabaretów i kabarecistów. Ale wszystko szybko mija, i kabaret stracił już tę



Wieczory Wyrwicza: Leon Wyrwicz.

moc przyciągającą, jaką dawniej posiadał. W Krakowie cieszą się jednak zawsze wielkiem powodzeniem występy p. Wyrwicza, co należy niewątpliwie przypisać oryginalności jego produkcyi, nie mających nic wspólnego ze zwykłym szablonem kabaretowym. P. Wyrwicz, umiejący świetnie podpatrywać życie i obdarzony darem naśladownictwa, tworzy na estradzie humoreski, pełne prawdy życiowej i wesołej satyry.

Obecnie p. Wyrwicz, zachęcony dotychczasowem powodzeniem w miastach galicyjskich i w Warszawie, daje w Krakowie dwa wieczory kabaretowe, których urozmaicony program sam wypełni. Wieczory te, które odbędą się w Starym Teatrze, rozpoczną nowy szereg jego występów po miastach galicyjskich.

Z półek księgarskich.

Włodzimierz Trąmpczyński: **Epizody historyczne.** Luźne kartki na tle dziejów W. Ks. Poznańskiego. Z portretem autora i illustracyami w tekście. Serya pierwsza. Warszawa 1914. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółki.

Po 30-tu latach mozolnej pracy na polu literacko-dziennikarskiem postanowił publicysta warszawski p Włodzimierz Trąmpczyński zebrać wiązkę utworów swoich, rozrzuconych po różnych czasopismach i wydać je w oddzielnej książce. Myśl bardzo trafna, kto bowiem zna warunki pracy dziennikarskiej, ten wie, ile utworów, zasługujących na trwalsze istnienie, ginie nieraz niepostrzeżenie, startych na proch w tym młynie, który się zowie gazetą, tygodnikiem, lub miesięcznikiem. Uratować te drobne pyłki było zamiarem autora, który też w wydanym świeżo zbiorze p. t. **„Epizody Historyczne"** zawarł prace swoje, drukowane w ciągu lat wielu, a dotyczące wyłącznie dziejów W. K. Poznańskiego Dzieje te są wogóle nader mało u nas znane i rozumiane, książka więc pana T. może się bardzo przyczynić do ich poznania i zrozumienia. Któż np. wie u nas o śmierci bohaterskiej Kurnatowskiego, o którym powiada autor, że był „Rejtanom i Łukasińskim duchem pokrewny", kto wie dzisiaj, że po bitwach pod Miłosławiem i Wrześnią piętnowano powstańców farbą gryzącą, kto słyszał o istnieniu „Pięciodniowej Rzeczypospolitej" i t. d. i t. d? Książka pana T. zawiera takich ciekawych szczegółów bardzo dużo, że zaś pisana jest potoczyście i barwnie, niewątpliwie znajdzie szerokie koła czytelników. Pod względem szaty wydawniczej książka ta przedstawia się bardzo powabnie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 34.

Trójkąt magiczny:

C h o d k i e w i c z
H a r m o n i j k a
O b e r ż y s t a
D z i ę c i o ł
K a n a r e k
I z y d o r
E l i z a
W r ó g
I d a
C k
Z

Zadanie do przestawienia: Jak ruszy konceptem, to jak martwe cielę ogonem.

Przekładanka:

T e r m o s k o **p**
E l e k t r o d **a**
T e r t u l i a **n**
M a l m a i s o **n**
A n t w e r p i **a**
J e r u z a l e **m**
E w a n g e l i **e**
R a d i o m e t **r**
K o n s t a n t **y**

Logogryf:

M u r a r **z**
R y t u a **ł**
O t e l l **o**
Z a w r a **t**
O p i n i **e**
W i l i a **m**
I n d y g **o**
C z i k o **s**
K o b a l **t**
A r k a d **y**

Zadanie do przestawienia: Prawda gorzka potrawa.

Okienko:

P o t o p
o   o   o
t o p ó r
o   o   t
p o r t o

Łamigłówka: Każda liszka swój ogonek chwali.

Rebus: Pierogi ze serem i z kartoflami doskonała to potrawa dla dzieci.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: W. Januszewiczowa Warszawa, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Zakopane, M. Planecka Kraków, S. Kowalówka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, J. Wilczkiewicz Sambor, J Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Swirski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Wojkowski Tarnopol, M. Domagalska Kraków, W Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, K. Szumańska Rawa Ruska, M. Arbesbauer Lwów, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, M. Kobyłecka Stanisławów, M Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło, K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blätterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawwnica, J. Strojek Podgórzę, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, S. Rogalski Tarnów, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Kamocki Jasło.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Bogactwo pomysłów.

Podobnie jak w innych dziedzinach życia, także w modzie jedną z najpopłatniejszych rzeczy jest pomysłowość. Za dobre pomysły w dziedzinie n. p. kapeluszy płacą magazyny ogromne sumy, a specyalistki od robienia modeli są najlepiej płatnymi pracownicami. Fantazya wobec dzisiejszych wymogów mody ma szerokie pole do popisu, gdyż z obecnie modnych gaz, tiulów, batystów i t. p. da się bardzo wiele ciekawych rzeczy zrobić. W dziedzinie kapeluszy słomianych w ostatnich czasach obok sławnych panama bardzo wybitne stanowisko zdobyły sobie kapelusze ze słomy pochodzącej z Filipin lub Madagaskaru. Na obu tych wyspach fabrykacya kapeluszy słomkowych rozwinęła się ogromnie jako przemysł domowy. Zwłaszcza w archipelagu Filipińskim praca ta osiągnęła nadzwyczajne rezultaty, a wyroby miast Balinag, Lucban i Calasiao na wyspie Luzon zyskały sobie światową sławę. Kapelusze głównie wyrabiane są z włókien bambusu kolczastego. Pracownice do ich przygotowania posługują się tajemnicami, które przechodzą jako spadek rodzinny z matki na córkę. Doświadczenie nauczyło je, że kapelusz bambusowy wtedy jest dobrego gatunku, jeśli robiony jest w miejscu nie bardzo suchem i w porze dnia chłodnej, a więc rano lub wieczorem. To też doświadczone pracowniczki plotą kapelusze nad brzegami rzek o świcie lub zmroku, albo też pod osłoną gęstej korony drzew. Także robione są kapelusze z włókien liści palmowych, a wybór włókien do roboty stanowi osobną naukę pełną drobnych szczegółów i specyalnych wiadomości. Najtrwalsze są kapelusze t. zw. podwójne w których dwa plecenia, z których każde mogłoby stanowić osobny kapelusz, są kunsztownie ze sobą złączone, a przez to wprost nie do zniszczenia.

Najdroższe kapelusze wyrabiane są z włókien rotangu. Kosztują one stosownie do delikatności włókien od 80 do 2000 kor.

Na Madagaskarze kapelusze wyrabiane są przedewszystkiem z włókien Ahibane, rodzaju trawy rosnącej w dolinach mokrych. Dwa gatunki włókien głównie są używane, mianowicie jeden zwany *bao*, mleczno-biały ze srebrnymi refleksami i drugi *manarano*, żółtawy ale bardzo miękki.

Wzrost produkcyi kapeluszy na Madagaskarze zaznacza się w cyfrach mianowicie w roku 1908 wyrobiono 80.000 sztuk, zaś w roku 1912 już 220.000 sztuk.

Kapelusze te zyskując coraz większe uznanie zaczynają sobie zdobywać wszystkie rynki zbytu.

W dziedzinie mody odznaczyła się pomysłami znowu Ameryka. Moda amerykańska stosuje się obecnie do znanej zasady, aby sylwetkę kobiety uczynić zgrabną i powiewną. Zadanie to ma spełnić t. zw. niewidzialna suknia. Suknia ta dlatego została tak nazwana przez wynalazcę, ponieważ istotnie jej nie widać, gdyż zrobiona jest z materyałów ściśle w kolorze skóry ludzkiej. Krój sukni czyni ją obciśle dostosowaną do kształtów ciała. Spódnica sukni jest lekko w biodrach podpięta i zrobiona jest z delikatnego cielistego jedwabiu na jedwabnej przejrzystej krepie. Stanik również zrobiony jest z delikatnej materyi jedwabnej. Jako halkę używa się również obcisłej spodniczki w kolorze cielistym. Niektóre panie, które odważyły się na ubranie w taki kostyum uzupełniły go jeszcze cielistymi pończoszkami; w ten sposób suknia robi wrażenie, jakby jej nie było. Według relacyi pism fachowych moda ta, jako zbyt odważna, nie ma widoków zaaklimatyzowania się.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Oto zaczynają powoli powracać do swych praw fartuszki. Był czas, kiedy pod wpływem mody Biedermeierowskiej nawet na wizyty młode panienki ubierały się w fartuszki. Tak dalece dziś nie doszliśmy, w każdym jednak razie zaznaczyć należy pewien zwrot w tej dziedzinie na korzyść fartuszków. Zaznaczyć trzeba, że przed laty w wieku XIV fartuszek, zwany wtedy *sorket*, noszony był jako płaszcz do ochrony sukni. Kroniki z r. 1349 powiadają, że był on z boków na dole rozcięty i podbity futrem. Ten użytek fartucha zachował się po części w tradycyi ludowej. Kiedy fartuch przybrał obecne swe formy, trudno określić. W każdym razie stwierdzić trzeba, że w XV wieku zamienił się już w coś innego, co krojem powoli zaczęło się zbliżać do obecnych fasonów. Stracił rękawy i sięgał tylko poniżej pasa, wyglądając tak, jak jakiś ornat, który na ramionach przytrzymany był wstążkami, podobnie i po bokach nimi związany. Na obrazkach XV i XVI wieku spotykamy taki fartuch jako oznakę niskiego pochodzenia, noszą go włościanki. Dopiero od drugiej połowy XVI wieku fartuch uzyskuje pełnię swych praw i staje się nieodłączną częścią garderoby kobiecej. Moda zaczyna fartuszki coraz bardziej ozdabiać, a czasy *rokoko* czynią z nich piękną kombinacyę koronek i wstążek.

Podobnie i czasy *empire* nie odrzuciły fartuszków, powiększyły tylko trochę ich objętość.

W.



Suknia wieczorowa z białego atłasu, przybrana tiulem.



Tok jesienny z czarnego akamitu, z przybraniem z rajerów.



Płaszcz wieczorowy z imitacyi gronostai, z spiczastym tyłem i przodem w kształcie szerokiego boa.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

11

Twarz jego przybrała wyraz wielkiej powagi, gdy usiłował tłómaczyć im:

— Wam się zdaje, że to nic zatrzymanie wodotrysku. Czy wy wiecie, jakie skutki wywołać może zatrzymanie wodotrysku! Potop sprowadzicie na świat! Potop! Wam się głupcom zdaje, że rzeki wzbierają podczas wielkich deszczów! Starajcie się do licha zrozumieć! Ziemia cała od wewnątrz całkiem jest przesiąknięta wodą i wystarczy czasem, aby jedna kropla dodana wywołała potop! Przed chwilą Paryż zabezpieczony był przed powodzią, ale ten wodotrysk wstrzymany sprowadzi katastrofę! Woda, która odpływała do Sekwany, wpadnie w głąb ziemi i przepełni podziemne rzeki i jeziora! Oh! oh! już widzę! widzę, jak Sekwana wznosi się, burzy, pieni!

Lecz dozorcy, którym zaciekle wyrywać się zaczął, przy pomocy ogrodnika skrępowali mu silnie ręce w tył.

— Hę! ty! słuchaj! — zawołał jeden grubiańsko. — Sprzykrzyło ci się już za kaftanem i tuszem! Idź do dyrektora — zwrócił się do ogrodnika — i powiedz, niech przyśle ludzi do pomocy.

Prawie natychmiast ukazał się doktór Rastewicz. Zirytowany był widocznie. Nadbiegli dozorcy i chory z trudnością został odprowadzony do zakładu.

Doktor Rastewicz rozkazał założyć mu kaftan bezpieczeństwa i udał się szybko do swojego gabinetu. Wyekspedyował prędko chłopaka, który się tam kręcił z jakimś listem i pozostawszy sam, bez niepotrzebnych świadków, zadzwonił niecierpliwie do telefonu, prosząc o komunikacyę z Paryżem.

— Czy pan wie, doktorze — zaczął, jak tylko mu oddzwoniono — że ten człowiek staje się niemożliwym! Atak następuje po ataku!

— Więc co z tego — odpowiedział mu spokojny głos. — To chyba jest zupełnie naturalne!

— Bardzo dobrze! Łatwo to panu tak mówić, ale dla mnie staje się nie do wytrzymania!

— Więc co z tego — powtórzył głos ironicznie. — Czy odpowiada pan za jego wyzdrowienie? Czy nie poczynił pan wszelkich możliwych starań?

— Ale ja mam tego już dosyć!

— Ciszej, proszę!

— Nikogo tu niema, a zresztą ktoby nas zrozumiał! Wątpię, aby kto z urzędników telefonicznych rozumiał język rosyjski. Zapewniam pana, że człowiek ten staje się niebezpiecznym! — mówił dalej Rastewicz zirytowanym głosem. Trzeba koniecznie wyjaśnić sytuacyę!

— Spokojnie, mój panie! Spokojnie!

— Oczekuję na pana.

— Co to znaczy? Czy nie otrzymał pan z góry zapłaty za jego umieszczenie?

— To mi nie wystarcza! Gdyby tak przypadkiem zajrzał tu inspektor policyjny, ładniebym wyglądał! Szczególnie w razie jego śmierci! Nie mam wcale ochoty ryzykować mojej sytuacyi.

— Zdaje mi się, że tracisz pamięć, mój kochany panie!

— Możliwe! Ale zdaję sobie jasno sprawę z obecnego położenia. Wpakował mi pan na kark brzydką historyę, obiecując wziąć odpowiedzialność na siebie! A teraz zostawia mi pan wszystko! Bardzo dziękuję! Muszę z tem skończyć! Proszę więc pana, przybądź tu koniecznie i to bezwłocznie!

Jeżeli doktór Rastewicz ośmielał się w ten sposób przemawiać do swojego własnego kolegi, to jedynie dla tej przyczyny, że dzieliła ich znaczna odległość. Ale gdy w kilka godzin później oznajmiono mu przybycie doktora Mateusza Gewolskiego, biegł skwapliwie na jego spotkanie na równi ze swoją służbą. Bo pomimo chwilowego rozdrażnienia, umiał ocenić zaszczyt, jaki go spotkał.

Mateusz Gewolski bardzo rzadko odwiedzał zakład swego kolegi, mówiąc, że nikt nie jest w stanie tak skrupulatnie leczyć tych nieszczęśliwych szaleńców, jak on właśnie. Gewolski zaś przybywał tu jedynie w roli amatora, którego powierzchownie zajmuje przedmiot dość ciekawy do badania. I teraz udał wobec służby, iż odwiedziny te są dziełem przypadku. Znajdował się w okolicy blizkiej zakładu i nie mógł przejechać koło bramy ogrodowej, aby nie wstąpić i nie uścisnąć ręki kolegi.

— O, nie puszczę pana stąd tak prędko — upewniał uradowany Rastewicz. — Muszę panu przedstawić wszystkich swoich pacyentów.

Gewolski nie sprzeciwiał się jego żądaniu i dał się wszędzie oprowadzić. I podczas tych oględzin zwracał się do Rastewicza, jak do równego sobie, chwaląc porządki i stan chorych.

Przechodzili właśnie koło drzwi, z za których wydobywały się stłumione krzyki i jęki.

— Co, atak jeszcze nie przeszedł? — zapytał doktór Rastewicz dozorcy.

— Przechodzi pomału, panie dyrektorze — odpowiedział zapytany.

— Kto to jest? — zapytał obojętnie Gewolski.

— To ten biedak, chorujący na wielkiego malarza — odpowiedział równie obojętnie doktór Rastewicz.

— Nie dochodzi pan z nim do żadnych rezultatów?

— Dotąd jeszcze do żadnych.

— Wyobrażał sobie dzisiaj, że nastąpi potop świata z powodu zatrzymanego wodotrysku — objaśnił dozorca.

— Nowa mania — zauważył Gewolski, uśmiechając się lekko.

A jednak musiał zapanować całą siłą woli, by nie zdradzić wzruszenia na wzmiankę o wodotrysku.

I zupełnie już spokojny w chwilę później, gdy w gabinecie Rastewicza podano herbatę na sposób rosyjski z konfiturami i kawiorem, rzucił uwagę:

— Zupełnie tak, jak w Moskwie, pamiętasz doktorze?

Na rozkaz Rastewicza służba natychmiast się oddaliła, a gdy koledzy pozostali sami, przy drzwiach na klucz zamkniętych, Gewolski zapytał z niezadowoleniem.

— Co to za nowa bajka z tym wodotryskiem?

— Chciał udusić ogrodnika, który zajęty był przy zatrzymaniu wody. Zatelefonowałem wtedy po pana.

— Zupełnie niepotrzebnie — mruknął Gewolski.

— A to dobrze! A gdyby tak nieborak wyciągnął kopyta! — zawołał brutalnie Rastewicz.

— Jeszcze czas na niego! Tracisz przytomność umysłu, doktorze.

Rastewicz schylił głowę i nienawistnem spojrzeniem objął Gewolskiego.

— Niemam wcale ochoty dla pana przyjemności niszczyć sobie karyery. Powtarzam: gdyby tak nadejście nieoczekiwane inspektora policyi.

— Przestań pan! Byli już tutaj i zdaje mi się, że zakład pana nic na tem nie ucierpiał.

— Tak, do czasu. Nie czytał pan chyba w dziennikach sprawy tego aptekarza, którego rodzina zamknęła w domu zdrowia? Prasa dosyć krzyku narobiła! A przecież stało się to na żądanie rodziny i za świadectwem legalnem doktora. A ja co? Czy mam takie zabezpieczenie? Zakład mój doskonale się rozwija, mam się potknąć na takiej przeszkodzie?

— Ah! ah! Zakład się rozwija i interesa pana są pomyślne! — rzekł ironicznie Gewolski, przenikając ostrem spojrzeniem kolegę. — Ale może zechce pan sobie przypomnieć komu to pan zawdzięcza, co?

— No tak, zapewne, zapewne — szepnął Rastewicz nagle spokorniały.

— Kto pana wkręcił do tego zakładu?

— No, przecież...

— Kto się postarał, że panu dostarczono poważnych sum, jako zadatek na fikcyjne uleczenie jakiegoś niepotrzebnie żyjącego stryja, po którym rodzina dziedziczyć pragnęła? lub ojca, który nie chciał dobrowolnie rozstać się z tym światem?

— Gdyby choć panu osobiście zależało coś na tym idyocie, którym się opiekujesz — mruknął Rastewicz — Ale nieznajomy! Chyba, że pan mi prawdy nie powiedział?

— Wiem o nim, tyle co i pan. Ale na szczęście wiem dosyć o tobie, mój szanowny kolego. Wiem, że byłeś naprzykład zmuszony opuścić swojego czasu Rosyę, gdzie pobyt twój dalszy okazał się niemożliwy, i że ja ci dopomogłem do ustalenia się we Francyi. Czy nie tak?

— Nie zapomniałem o tem, zacny kolego — szepnął pokornie Rastewicz.

— Bardzo szczęśliwie — odparł znacząco Gewolski. — Dobre rachunki utrzymują przyjaźń, powiada przysłowie. Przypominam sobie wiele jeszcze innych rzeczy, ale sądzę, że na razie wystarczy to jedno przypomnienie. Powiedz mi więc, co znaczy to niezadowolenie i nie narzekaj, kiedy ci dobrze.

— Ja nie narzekam, ale chcę być zabezpieczonym w razie wypadku. W moim zakładzie nie powinien się znajdować ani jeden nielegalnie wprowadzony pacyent. A pan mi jednej nocy przywozi ze swoim służącym z laboratoryum, uśpionego jakiegoś człowieka i za wszelką cenę chce pan, abym cię od niego uwolnił. Czy namyślałem się chociaż chwilę?

— Wiedziałem, że namyślać się nie będziesz, panie Rastewicz.

— Dozorców moich jestem pewny i robię z nimi, co chcę. Ale ani mój sekretarz, ani buchalter nie wiedzą dotąd, że wpisanie chorego nie zostało sformalizowane. Na szczęście ten człowiek jest zupełnym waryatem. Ale co zrobimy, jak umrze? na jakie nazwisko zostanie sporządzony akt zejścia? Obiecał mi pan dostarczyć jakich papierów!

— Czekam na ich nadejście! Ale wkońcu jeżeli panu tego już za dużo — zawołał wyzywająco Gewolski — możesz się pozbyć bardzo łatwo tego pacyenta, który nielegalnie znajduje się w pańskim zakładzie! Wyrzuć go!

— Żeby go znaleźli gdzieś w polu, albo na drodze, niedaleko zakładu?

— A cóż to szkodzi — mówił dalej ironicznie Gewolski — co to szkodzi jak go znajdą i dojdą, choćby przez służbę tutejszą, skąd wyszedł?

— I dowiedzą się, że pan go do mnie przyprowadziłeś?

— Przepraszam pana — rzekł już Gewolski, dawnym, zimnym tonem. — Zdaje mi się, że się pan myli. Pozwól więc, że ci przedstawię w krótkości sytuacyę. Ja jestem człowiekiem sławnym, człowiekiem wielkiej nauki. Wykonuję w swojem laboratoryum prace ważne dla nauki i ludzkości! Do tych prac potrzebuję trupów. Dostarczając ich sobie, popełniam winę oczywiście, ale niewielka, maleńka nieformalność. Otóż, pewnego dnia, smutnym zbiegiem okoliczności, przyniesiono na mój stół sekcyjny człowieka, którego miano za nieżyjącego, a który poprostu pozostawał pod wpływem snu letargicznego. Dotknięcie skalpela budzi go. Wpadam więc na dobrą myśl: chcę go ratować, zabezpieczyć przed szaleństwem! ostatecznem szaleństwem, bo człowiek ten normalny już nie jest! Ktoby śmiał wobec tego mnie potępić? Podczas, gdy pan... na pierwsze moje słowo wpuszczasz do zakładu, bez polecenia... byłebym tylko dobrze się opłacił, szaleńca, czy nie tak?

— Za pana odpowiedzialnością!

— Odpowiedzialność moja, to wiedza, podczas gdy to, co pan uczyniłeś, podpada pod kodeks karny!

— Jesteś pan strasznym człowiekiem — szepnął zgnębiony Rastewicz.

— Jestem tylko logiczny, oto wszystko!

— Więc dlaczego nie zabiłeś go pan odrazu? — zapytał Rastewicz, patrząc przenikliwie w oczy koledze.

Gewolski nie raczył odpowiedzieć.

— Chcę go widzieć — oznajmił po chwili milczenia.

W tej samej chwili rozległy się po całym zakładzie przeraźliwe straszne okrzyki.

— To znowu on! — rzekł z niechęcią Rastewicz. — Wybaczy pan, muszę tam iść.

— Proszę, proszę! Obowiązek przedewszystkiem. Pomówimy jeszcze.

Po odejściu Rastewicza Gewolski dłuższy przeciąg czasu przechadzał się po gabinecie, poczem pomału, rozglądając się z roztargnieniem, wyszedł na korytarz, kierując się machinalnie do ogrodu w stronę, skąd dochodziły krzyki. Gdy przybył na miejsce wypadku, sześciu silnych dozorców walczyło z trudem, chcąc ubezwładnić biednego szaleńca. Mateusz Gewolski miał teraz przed sobą człowieka, który mu zawdzięczał swoje szaleństwo. Ani nawet przez chwilę wyrzuty sumienia nie zdołały zachwiać tego spokojnego, pewnego siebie człowieka. Patrzał tylko uparcie i badawczo, chcąc się przekonać, czy kryzys ten straszny będzie ostatni! I mimowoli nasunęło mu się zapytanie: co się stało z „tamtym", tym, który żyć nie powinien! tak podobnym do swego brata!

Atak trwał jeszcze kilka minut. Powalony przez dozorców i zaniesiony pod silny prąd zimnej wody, chory się uspokajał, a właściwie osłabł do tego stopnia, iż leżał teraz na ziemi, nie dając znaku życia.

— Zdaje mi się, że teraz to już będzie koniec — szepnął Rastewicz, zwracając się do Gewolskiego.

— Nieszczęśliwy człowiek! — wyrzekł litościwie tenże, pochylając się nad chorym. Pozostawili szaleńca pod opieką dozorców i powrócili do gabinetu Rastewicza.

— Jakie jest pańskie zdanie o pacyencie? — zapytał zimno Gewolski, zapalając papierosa.

— Moje zdanie! Zaprzestaje od jutra gwałtownej kuracyi i próbować będę wywołać polepszenie łagodnością i tłumaczeniem. Każę go zaprowadzić do wodotrysku, dam mu farb, płótna i pendzli. Niech maluje, niech robi co chce. Chcę mieć sumienie czyste! Nie chcę, aby ten człowiek nieznany mi nawet z nazwiska, bez świadectwa lekarskiego, bez rodziny, umarł w moim zakładzie.

Gewolski z pogardą przyglądał się irytacyi kolegi.

— Skończyłeś już, mój drogi! Bardzo mnie cieszą twoje humanitarne uczucia, które tak nagle odnalazłeś w sobie. Powiedz mi jednak, jak tam z twoją kasą?

Postawa i twarz Rastewicza, na te słowa, uległy natychmiastowej zmianie.

— Oh! gdyby dochody równały się zawsze z sumą rozchodów — zaczął słodko.

— Trzeba było od tego zacząć, mój drogi — zaśmiał się szyderczo Gewolski.

Wyciągnął portfel pokaźnej objętości i pomału przed olśnionemi oczami kolegi, odliczył dziesięć banknotów tysiącfrankowych. Sumy te położył na stole i spojrzał na Rastewicza. Doktór drżącą ręką sięgnął po paczkę, ale w porę zatrzymała go silna dłoń Gewolskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyplom honorowego obywatelstwa.

Czićć zasługi ludzi, którzy pracują dla kraju i dobra obywateli jest miłym obowiązkiem, którego spełnienie podnosi ducha i raduje serca. Każde prawie miasto ma takich ludzi, którzy w pracy swej specyalne zasługi położyli dla niego. każde też stara się uczcić ich obywatelską pracę tem, co im jako najwyższy zaszczyt dać może t. j. przez nadawanie takim obywatelom honorowego obywatelstwa miasta. Najwyższa ta godność, jaką polskie mieszczaństwo rozporządza, od dawien dawna było symbolem pracy i ofiarności składanej na ołtarzu dobra publicznego.



Zwyczaj prastary nakazuje, że zewnętrzną oznakę nadania obywatelstwa honorowego stanowi prócz uchwały danej rady miejskiej także dokument, czyli dyplom honorowy, który się wręcza udarowanemu zaszczytem. Dokumenty te, są zawsze bardzo pięknie malowane i oprawne, a częstokroć stanowią prawdziwe arcydzieła sztuki introligatorskiej.

W ostatnich czasach miasto Dębica ofiarwało honorowe obywatelstwo hr. Reyowi. Teka na dyplom honorowy, której podobiznę zamieszczamy, wykonaną została według projektu art. malarza p. Stan. Fabijańskiego w zaszczytnie znanej pracowni galanteryjno-introligatortorskiej **p. Roberta Jahody w Krakowie.** Oprawa zrobiona ze świńskiej skóry, przedstawia herb Oksza, otoczony ornamentem kolistym o motywach swojskich, opracowanych w intarsji.

Zakład p. **Roberta Jahody** mieści się **w Krakowie** przy **ul. Gołębiej L. 4.**

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył M. Bański, Liszki.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą okoliczność, która bólem przejmuje szczególniej naszą młodzież

— ora
— zon
— ike
— gor
— zaw
— isa
— aza
— ron
— ama
— mur
— era
— ork
— ran

Trójkąt magiczny.

Ułożył W. M. Wadowice.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, by powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko polskiego bohatera.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Przeciwieństwo. 3. Prowincya niemiecka nad Renem. 4. Bankructwo. 5. Kaleka. 6. Wyspa w Azyi. 7. Imię żeńskie. 8. Rzeka w Rosyi. 9. Ogród owocowy. 10. Inicyały bohatera. 11. Samogłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożył W. M. Wadowice.

Z liter na biletach utworzyć zawód lub godność poszczególnych osób.

KAMILA O. TUBOTIS
WIARA KLOŚ
EWARYST ZOR
RUT STYKA
LITKA SKYC

Przysłowiówka.

Ułożył W. M. Wadowice.

Pomiędzy podane litery wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstały dwa znane polskie przysłowia:

1) o y a a e.
2) ó a a a ó a a o u u a.

Gwiazda magiczna.

Ułożył W. M. Wadowice.

Podane litery tak uporządkować, aby na bokach trójkątów powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery przypadające u wierzchołków, czytane w porządku, oznaczonym cyframi, utworzą tytuł dramatu Hauptmanna.

4
a
a a
3 c c c e e h i 5
i i k k
k m
m n o o
4 s s t u u w y 6
z z
z
1

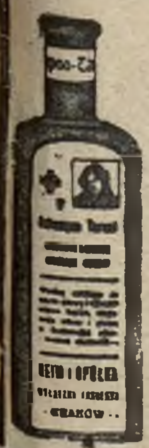
Znaczenie wyrazów: 2—4. System kostny w organiźmie. 4—6. Lud północny. 2—6. Duchowo spokrewnieni. 3—5. Inaczej werwa. 3—1. Rodzaj materyi. 5—1. Uniesienie.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Julii Motylińskiej:* **Przełomy.** Powieść.

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY



W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! „PNEUMO“ aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia Kor. 6·—

Krem do aparatu **Pneumo.**



FARBY OLEJNE szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emailie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina“, Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

GRACYA Aptekarza **MATULI** najlepszy środek do nadania formy wąsom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost wąsów.

Przybory kąpielowe i do podróży. Dra Rixa preparaty na porost biustu i inne.



LAWN-TENNIS

RAKIETY, prasy do tychże, PIŁKI, SIATKI. BUCIKI.

PIŁKI NOŻNE

i wszelkie przybory sportowe. HAMAKI, LEŻAKI



PRZYBORY RYBOŁOWCZE.

Wrotki ameryk. na kółkach.



Živnostenska Banka v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny	Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
Kor. 80,000.000·—	około Kor. 25,000.000·—

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17

oprocentowuje wkłady oszczędnościowe na książeczki wkładkowe, po

4½%

aż do dalszych postanowień. Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Kantor wymiany wydaje promesy na wszystkie ciągnienia — kupuje i sprzedaje papiery wartościowe oraz wszelkie obce waluty.

Nowości na jesień i zimę 1913 r.

Ten obok przedstawiony eleg. paltot damski z miękiego Flauschstoff 130 cm. dł. zrobione według miary w kolorze szarym, brązowym, oliwkowym kosztuje **Kor. 23·75**



Jeżeli chcecie czas i pieniądze przy kupnie zaoszczędzić to żądajcie jak najprędzej naszą

Kolekcyę próbek materyałów

zawierającą nowości w sukniach damskich, bluzkach i towarach lnianych etc. jak również nasz wspaniale

illustrowany katalog główny

z najnowszymi modelami konfekcyi damskiej, toalet, bluzek, kapeluszy, futer etc., etc. **wysyła zupełnie darmo!**

GRAND MAGASIN „Au Prix Fixe“

Wiedeń I., Graben 15/7, Aufgang: Habsburgerg. 1.

Od wielu lat znana

Restauracya hotelu pod „Różą“

w Krakowie, róg ul. Floryańskiej i św. Tomasza.

Poleca: smaczne i zdrowe

Obiady z 4-ech dań po K 2·40

(w abonencie opust) i àla carte. Przyjmuje zamówienia na wesela i uczty. **Gabinety** dla mniejszych Towarzystw.

Siwe włosy, wypadanie włosów



Urzędownie chronione.

usuwa się środk. odmładzającym przez władzę uznanym jako **zupełnie wolny od trucizny** i zupełnie **nieszkodzący zdrowiu.**

„Zawsze młody“

żadna farba, tylko przeźroczysty płyn, który włosom **pierwotny kolor przywraca,** cebulki wzmacnia i **zapobiega wypadaniu włosów.**

ORYGINALNA FLASZKA K 4·—

Do tego potrzebną szczotkę 80 h. **Próbna flaszka K 1·—** wysyła za pobraniem pocztowem lub nadesłaniem K 4·— ewentualnie K 1·10 w markach pocztowych.

Skład główny apteka „Zum römischen Kaiser“

HUGO BAYER, Wiedeń I., Wollzeile 13, Abt. 7.

Król. bułgarski nadworny dostawca.

Lecznica dla zwierząt oraz zakład kąpielowy

Kraków, Lubicz 40. Telefon Nr. 2552.

przyjmuje w leczenie wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe, oraz przeprowadza zabiegi operacyjne. Dla psów **kąpiele lecznicze** oraz **zwyczajne.**

ARTUR LIEBESKIND, lekarz weterynaryjny.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2**

„SZATNIA“ spółka z ogran. odpow.

Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

POLECA

Na sezon wiosenny i letni obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe! Ceny nader niskie!

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek piszący" jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, któremi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**



we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska 25. Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.



Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych.

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—.**

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**

Rozdaje się 10.000 paczek bezpłatnie!

ZWYCZAJNY ŚRODEK LECZĄCY REUMATYZM WE WSZYSTKICH POSTACIACH OFIARUJE SIĘ OBECNIE PUBLICZNOŚCI ZUPEŁNIE DARMO I BEZ ZAPŁATY TYTUŁEM PRÓBY.

WYLECZONO MNÓSTWO WYPADKÓW ZASTARZAŁYCH PRZEZ 30 I NAWET 40 LAT.



Rys. Nr. 1 Kość biodrowa zdrowego człowieka ma błyszczący wygląd i jest koloru gołębio-niebieskawego. Patrz rys. Nr. 2

Na zasadzie, że „trzeba widzieć, by się przekonać" **M. E. Trayser** z Londynu ofiaruje każdemu tytułem próby swój środek na reumatyzm własnym kosztem. W tym celu rozdaje on 10.000 paczek bezpłatnie i dostarczy je każdej osobie po nadesłaniu odnośnego adresu. M. E. Trayser sam przecierpiał wszystkie męki i zaznał boleści reumatyzmu. W ciągu całego szeregu lat wypróbował on niezliczone mnóstwo znanych wówczas środków anti-reumatycznych, lecz bez najmniejszego skutku.

Nieraz doznawał takich mąk, że musiał zażywać morfinę a wyczerpawszy wszelkie istniejące środki musiał się z rezygnacyą pogodzić z swoim losem. Zaczął badać powody i przyczyny reumatyzmu i po wielu eksperymentach udało mu się nareszcie wynaleźć receptę, która go zupełnie wyleczyła. Lekarstwo to wywarło taki dobroczynny wpływ na cały organizm, że postanowił nazwać ten nowy środek „Trayser". Ci z pomiędzy jego krewnych, znajomych i przyjaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm byli następnie wyleczeni i wreszcie p. **Trayser** postanowił zaofiarować swój środek całemu światu. Lecz zadanie to okazało się prawie niewykonalnem, wobec tego, że prawie każdy już wypróbował setkę i więcej t. zw. środków i w żaden sposób nie chciał się dać przekonać, że środek na reumatyzm wogóle może istnieć. Niemniej, pewien pan, już w przestarzałym wieku, w Luverpulu, napisał mu, że jeśli p. Trayser pośle mu swoje lekarstwo to on je jeszcze tym razem spróbuje, lecz wobec tego, że on przez 41 lat cierpiał na reumatyzm i przez ten czas prawie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to, nim się przekonało o wartości tego środka, nie wyda więcej grosza. Próbka została mu nadesłaną; on następnie kupił więcej i rezultat był nadzwyczajny. Pacyent ten został zupełnie wyleczony. To dało p. Trayser nową myśl i od tego czasu zaczął on wysyłać wszystkim na żądanie swoje bezpłatne próbki. Środek ten wyleczył p. Benedykta Kuliczkowskiego w Tarnopolu, po 18-letnich cierpieniach. P. Franciszek Olszówka w Opolu, chorował przez 16 lat i został zupełnie wyleczonym przez **„Trayser".** Stanisław Kuchciński w Rakowie, Mińskiej gub. cierpiał przez 20 lat i zupełnie pozbył się swojej choroby. P. Jan Zajączkowski w Kleparowie, chorował przez 28 lat na reumatyzm i zawdzięcza swoje zdrowie lekarstwu **„Trayser".** P. Stan. Krawczyk w Warszawie-Praga, zupełnie wyzdrowiał po 5-letnich ciężkich cierpieniach. P. J. Konieczny w Zduńskiej-Woli, Kaliskiej gub. męczył się przez 11 lat i został uratowanym od pewnej śmierci. Michał Karski w Kłonowie, został zupełnie wyleczonym po 10-letnich cierpieniach. P. K. Gładysiewicz (dyrektor Archiwu) w Krakowie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm i wszelki ślad tej choroby zupełnie znikł wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadkach, podobne skutki zostały osiągnięte Środek ten potrafił wyleczyć mnóstwo wypadków, które dotychczas skutecznie się opierały sztuce lekarskiej, pielęgnacyi w szpitalach, wszelkiego rodzaju lekarstwom, elektryczności i t. d., a w tej liczbie wiele osób w wieku 75 lat. P. Trayser wysyła próbną paczkę każdej osobie, czytającej niniejsze oznajmienie, albowiem życzy sobie dać każdemu sposobność skorzystania z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek leczniczy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest on w stanie wyleczyć reumatyzm wszelkiego rodzaju i we wszystkich jego postaciach, nawet w najb. uporczywych wypadkach.



Rys. Nr. 2 Wygląd kości biodrowej w stanie reumatycznym: chrząstka dotknięta jadem reumatycznym przybiera żółty kolor

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, Nr. 162 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. **szarego,** dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h, najl. **nawpół białego** 2 Kr. 80 h, **białego** 4 Kr., **białego puchowego** 5 Kr. 10 h, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego** 6 Kr. 40 h. 8 Kr., 1 kg. szarego **puchu** 6 Kr., 7 Kr., białego dobrego 10 Kr., najl. **puchu brzusznego** 12 Kr. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kr., **półpuchem** 20 Kr., **puchem** 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kr. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)

Bogato illustrowany cennik darmo i opłatnie.

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez Fiume do Wenecyi i Ancony

Przez Fiume do Dalmacyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska po morzu Adryatyckiem, zawsze wzdłuż wybrzeży. przez morskie cieśniny i pomiędzy wyspami na morze Spokojne

Informacye w agenturach Międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych

Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume" dla okrętów parowych.

Strusie pióra



(wprost od fabrykanta) najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancyą

długość	szer.	
ca 35 cm.	15 cm.	K 4-
„ 40 „	18 „	„ 6-
„ 50 „	18 „	„ 10-
„ 55 „	20 „	„ 12-1[illegible]
„ 60 „	22 „	„ 22—30

Pleureusy od K 15 do K 80 (według jakości).

Katalog darmo! **S. Hayek,** magazyn piór **Wiedeń XIV.** Sechshauserstrasse 11—N.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

DIANA

WÓDKA FRANCUSKA

z mentolem

jest sławną jako środek

uśmierzający bóle i jako środek orzeźwiający i wzmacniający o nadzwyczajnej mocy.

Wszędzie do nabycia.

Jak ta szykowna paryżanka osiągną panie i dziewczęta rozwijające się zbyt powoli, w przeciągu 3 tygodni **pełny, piękny biust** przez użycie francuskiego środka „Embelie", który jest jedyny w swoim rodzaju. Przez lekarzy polecany, zagwarantowany jako nieszkodliwy, nie zawiera żadnych lekarstw, tylko zdrowy ektrakt roślinny. Działanie jest tak szybkie, że nawet u starszych kobiet w krótkim czasie zmiana jest widoczną. Jednorazowe sprowadzenie wywiera trwały skutek, aż do późnej starości. Premiowane: Honorowy dyplom Londyn. złoty medal Paryż.



Prawnie chron.

Cena za zaliczką K 6·—. Porto osobno. W razie nieskutkow. zwrot pieniędzy. Poste restante i zagraniczne wysyłki za poprzedniem nadesłaniem należytości. Dyskretne wysyłki przez: Mazurkiewicz, Maison de Beauté. Oddział 8, Wiedeń VIII/65, fach poczt. 24. Podziękowania i listy z uznaniami dołączone. — Uprasza się o dokładne pisanie adresów.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Przejeżdżającej Publiczności polecamy nasze piękne lalki w krakowskich strojach, z włosami do czesania oraz mówiące.



Cena i wykonanie bez konkurencyi.

Nauka buchalteryi

nowym systemem w drodze korespondencyi w językach polskim i niemieckim.

Bliższe szczegóły pod „Nowy System" do Biura dzienników i ogłoszeń

Kraków, Szczepańska 9.

Ważne

dla Panów i Pań!

Plaster na nagniotki z gwarancyą wygubienia w ciągu tzech dni. Cena **1 Kor.**

Środek na ból zębów usuwający natychmiast ból po **1 K.**

Esencyę do wyrobu w domu rumu, wódek, perfum, wody kolońskiej i t. p. poleca

„ANTYSEPTYKA", Kraków

Fach pocztowy 77.

Oprócz powyższych poleca watę, opatrunki, pasy przepuklinowe i brzuszne, opaski dla kobiet i t. p.

Blaimscheina

Unikum-Margaryna

Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wiedeń, XIV.

ZAKŁAD

PLISOWANIA I GUFROWANIA

w Krakowie, ul. Filipa 11, parter

przyjmuje wszelkie roboty w powyższy zakres wchodzące, które wykonuje według najnowszej mody po niskich cenach.

Instytut politechn.

FRANKENHAUSEN Kyffh (Niemcy) Budowa maszyn zwykłych i rolnicz. Elektrotechnika, budownictwo.

PIERWSZORZĘDNY

HOTEL SASKI

w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej

ZOSTAŁ OTWARTY

W WIELKIEJ SALI JADALNEJ

KONCERT

artystycznej muzyki.

NOWY ZARZĄD.

„HOTEL BELVEDERE"

Tel. Nr. 537 Kraków, ul. Basztowa 27 (róg ul. Pawiej)

tuż obok dworca kolejowego i Teatru miejskiego

Wszelki komfort. — Wspaniały widok na miejskie plantacye. — Przystanek kolei elektrycznej.

CENY NIZKIE.

KAWIARNIA i RESTAURACYA.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.